Serya III. Październik 1899. Nr 10.

LISTY I PRZESYŁKI ADRESOWAĆ NALEŻY:
DAWN
67, Colworth Road, Leytonstone, London N. E.

PRZEDŚWIT

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC
Przedpłata roczna wynosi: 4 s. — 4 m. — 5 fr. — 1 dol. w kopertach: 5 flor. — 4 r.s.

CZASOPISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE
ORGAN ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYALISTÓW POLSKICH

Zwracamy uwagę na ponowną zmianę adresów!

(patrz ostatnią stronę).

DEKLARACYA BERNEŃSKA

W zaborze austryackim sprawa niepodległości narodowej w programie socyalistycznym nie miała nigdy tak zapalnego charakteru, nie wywoływała nigdy walk tak namiętnych jak w zaborze rosyjskim (wraz z jego emigracyą) a nawet pruskim. Jeszcze w czasach, kiedy ruch socyalistyczny w Galicyi, przeszczepiony z Królestwa przez wychodźców, posiadał charakter konspiracyjno-kółkowy, prąd jawnie antynarodowy, zaprzeczający potrzeby niepodległości narodowej, od czasu do czasu ujawniał się nazewnątrz w artykułach pism i broszurach. Ale od chwili, kiedy zrzucił z siebie nienaturalną w państwie konstytucyjnem szatę konspiracyjności, i te sporadyczne objawy znikają.

Następuje okres wewnętrznej konsolidacyi ruchu. Wszystkie siły agitatorskie zajęte są żmudną, codzienną, drobnostkową pracą partyjną. Ta praca powszednia, skupiająca się dokoła zadań chwili bieżącej, nie pozwala na razie działaczom partyjnym podnieść oczu ku szerszym horyzontom. Agitacya na gruncie czysto ekonomicznym, ustawiczne starcia z władzą, niezliczone procesy i prześladowania, robota organizacyjna w stowarzyszeniach — wszystko to tak absorbuje siły partyi, że poprostu niema ona czasu do zastanowienia się nad kwestyami, nie dotyczącemi bezpośrednio działalności praktycznej.

Co do kwestyi niepodległości Polski zapanowuje pewien indyferentyzm. Nieodczuwanie bezpośrednie ucisku narodowościowego w Galicyi z jednej strony, a ścisła łączność z resztą socyalistów Austryi indyferentyzm ten utrwalają.

Bezwarunkowo, poczucie narodowe w masie robotniczej, a zwłaszcza w inteligentniejszych jej sferach, było bardzo żywe, co nawet uderzało niejednokrotnie inteligentów, bardziej przejętych „kosmopolityzmem“ doktrynerskim. Ale uzewnętrznienie się tego poczucia bywało nierzadko tłumione nawet przez ludzi czujących głęboko narodowo. Przyczyna tego twi w charakterze „patryotyzmu“ galicyjskiego. Widząc w jak wstrętnych, reakcyjnych, policyjnych niemal formach występuje „patryotyzm“ drobnomieszczaństwa galicyjskiego, socyaliści całkiem słusznie obawiali się, ażeby robotnik, nieuświadomiony jeszcze klasowo w dostatecznej mierze, nie opuścił szeregów socyalistycznych i nie poszedł na lep frazesów pseudopatryotycznych i pseudodemokratycznych. Stąd nieufność do wszystkiego, co „patryotyzmem“ trąciło.

Jedno, czego nie stłumił ani antagonizm do „patryotów“ galicyjskich, ani ścisły związek z ruchem ogólno-austryackim — to poczucie łączności z braćmi zakordonowymi. Przy pierwszem swem wystąpieniu na arenie międzynarodowej — na kongresie w Brukseli (1891) organizacya galicyjska łączy się w osobie swego delegata — tow. I. Daszyńskiego – z organizacyami innych zaborów w jedną całość. To poczucie łączności każe delegatom polskim z Galicyi na kongresie wiedeńskim (1892) złożyć następującą dekla-

racyę: „Oświadczamy, że wobec wyjątkowego położenia naszego kraju, którego granice polityczne nie odpowiadają stosunkom faktycznym i językowym, dalej ze względu na naszych rodaków, mieszkających po za granicami państwa, którzy potrzebują naszej pomocy, nie możemy tak ściśle związać się z austryacką organizacyą“.

Tymczasem w prasie zakordonowej i emigracyjnej odbywała się ewolucya poglądów, która doprowadziła do wyłonienia się programu, wysuwającego na czoło żądań polskiej klasy robotniczej — niepodległość narodowej. Towarzysze galicyjscy nie brali, co prawda, udziału w tem wypracowywaniu programu, ale i w ich kołach ewolucya ta znajdowała oddźwięk, i wśród nich potworzyły się grona zwolenników i przeciwników nowego programu. Ale karność partyjna, a może w jeszcze większym stopniu ten indyferentyzm, o którym mówiliśmy powyżej, nie doprowadziły tu nie tylko do rozbicia partyi, ale nawet do jakiegoś rozdźwięku pomiędzy jej członkami. Traktowano tę kwestyę jako sprawę całkiem akademicką, najzupełniej nie wpływającą na charakter taktyki partyjnej.

Ale już wkrótce wypadki zakordonowe i emigracyjne zmusiły i towarzyszy galicyjskich do zajęcia wyraźniejszego stanowiska i zaraz się pokazało, że nowy program, jeżeli nawet nie został przez nich uświadomiony dostatecznie, to w każdym razie liczył w Galicyi więcej zwolenników, aniżeli przeciwników. Podczas walki P.P.S. z S.D.K.P. w partyjnej prasie galicyjskiej nie padł ani jeden głos przeciwko nowemu programowi. Zapewne, odgrywało tu rolę głównie owo poczucie solidarności z towarzyszami zzakordonu, prowadzącymi walkę pełną poświęceń, a obok tego przykre wrażenie, jakie musiała na każdym nieuprzedzonym zrobić taktyka ówczesnych menerów zagranicznych S.D.K.P. — taktyka tak przypominająca niedawne wybryki „niezawisłych“ lwowskich, których zwalczanie tyle wysiłków kosztowało. Te dwa czynniki wchodziły tu w grę, ale obok tego odbywała się ewolucya ideowa w samym obozie partyjnym.

Ludzie, dotychczas indyferentni względem sprawy niepodległości narodowej, poczynają pod wpływem ech walki za kordonem zapoznawać się z tą kwestyą i przejmować się sympatyą względem postulatu niepodległej demokratycznej rzeczypospolitej polskiej. Ustawiczne postępy młodej P.P.S. w zaborze rosyjskim podsycają tę sympatyę i oto w prasie socyalistycznej, na zgromadzeniach, na kongresach partyjnych coraz głośniej i coraz częściej spotykamy się z objawami sympatyi dla programu P.P.S. Zwolna, ale stale coraz to szersze sfery partyjne przejmują się poczuciem konieczności uznania programu tego za swój i rzecz charakterystyczna, że wśród inteligencyi robotniczej ten proces odbywał się daleko szybciej aniżeli wśród inteligencyi uniwersyteckiej.

Jednakże z przyjęciem postulatu niepodległości Polski, przeciwko któremu nikt już nic, właściwie mówiąc, nie miał, ociągano się — a to z dwóch przyczyn. Przedewszystkiem uzależnienie organizacyi galicyjskiej i szląskiej od ogólnoaustryackiej nasuwało pewne trudności praktyczne, a następnie organizacya galicyjska obejmowała i żywioł rusiński, więc trudno było występować z postulatem czysto polskim, niechcąc wywołać komplikacyi bardzo niepożądanych.

Ale w końcu obydwa te szkopuły zostały usunięte. W r. 1897 nastąpiła gruntowna reorganizacya partyi ogólnoaustryackiej, zabezpieczająca samodzielność i odrębność organizacyjną każdej narodowości, a w roku bieżącym powstała bratnia partya rusińska.

Skutki tego ujawniły się niebawem. Polska partya socyalistyczna w Austryi odzyskała zupełną swobodę ruchów i mogła już, występując całkiem samodzielnie, pomyśleć o oficyalem uznaniu za swój postulatu niepodległości Polski, przyjętego już wcześniej przez oba inne zabory. I oto delegacya polska na świeżo zakończonym kongresie ogólnoaustryackim w Bernie składa następującą deklaracyę:

> „Proletaryat polski, zorganizowany w partyi socyalno-demokratycznej, działa i pracuje solidarnie z organizacyami proletaryatu całej Europy. Położenie jego jest jednak o tyle cięższem i wyjątkowem, że naród polski rodzielono gwałtem na trzy części kordonami granicznymi, że wspólna praca całego proletaryatu polskiego jest nadzwyczajnie utrudnioną, a srogi ucisk narodowościowy w zaborze rosyjskim i pruskim stoi na przeszkodzie zarazem samej organizacyi proletaryatu polskiego.
>
> Dlatego socyaliści polscy wszystkich trzech zaborów pracują wytrwale nad usunięciem tej strasznej krzywdy narodu polskiego i dążą do zjednoczenia w przyszłości wszystkich trzech zaborów w jedną politycznie i narodowo niezależną całość, do wolnej i zjednoczonej Ojczyzny“.

Deklaracya ta, złożona przez delegacyę, reprezentującą całość partyi polskiej — a złożona wobec najwyższej instancyi — kongresu

ogólnopaństwowego, posiada bardzo doniosłe znaczenie. Czy na najbliższym zjeździe krajowym nastąpi formalne włączenie tego postulatu do programu partyjnego, czy nie — to rzecz mniejszej wagi, ale fakt pozostanie faktem : program P. P. S. jest obecnie przyjęty przez wszystkie trzy odłamy rozdzielonego słupami granicznymi proletaryatu polskiego.

Oby ta jednozgodność programowa stała się rękojmią jaknajprędszego zniknięcia tych słupów!...

O naszej taktyce na wsi

Od lat kilku toczą się, jak wiadomo, w obozie socyalistycznym ożywione rozprawy nad tem, w jaki sposób ma partya oddziaływać na wieśniaków. Najpierw w r. 1892 na kongresie w Marsylii i w 1894 w Nantes — socyaliści francuscy sformułowali program agrarny, zmierzający do obrony drobnej własności, z powodu którego zabrał głos stary Engels (patrz „Przedświt" 1894 N° 12); potem podobne projekty Vollmara wywołały na kongresach frankfurckim i wrocławskim i w prasie partyjnej niemieckiej w ciągu całego r. 1894 żywą, nieraz gwałtowną wymianę zdań. Ruch ten odbił się wówczas i w Polsce. Dyskutowano na zjeździe nowo-sądeckim nad wnioskiem Budzynowskiego; liczni publicyści socyalistyczni, w tej liczbie i niżej podpisany, zabierali głos w prasie partyjnej galicyjskiej, w „Gazecie Robotniczej" i w „Przedświcie". Wspomnimy w dalszym ciągu i o późniejszych artykułach — np. Daszyńskiego. Kwestya więc bynajmniej nie jest nową i daleko mniej, zdaniem naszem, wymaga teoretycznego oświetlania, niż praktycznej roboty. Wznowił ją jednak w N° 6 tegorocznego „Przedświtu" dr. Władysław Gumplowicz, którego zręcznego i literacko ładnego artykułu bez odpowiedzi zostawić niepodobna, tembardziej, że właśnie prawie jednocześnie wyszły dwie książki naukowo-socyalistyczne o kwestyi rolnej: po polsku — „Szkice historyczno-społeczne" Z. Doliwy (wydawnictwo „Zjednoczenia Młodzieży zagranicą"), zawierające trzy części : teoretyczną — o rencie gruntowej, historyczną — o poddaństwie w Polsce i współczesno-statystyczną — o położeniu chłopów we wszystkich trzech dzielnicach naszego kraju; i po niemiecku — „Kwestya agrarna" K. Kautsky'ego, stanowiąca „rozbiór tendencyi nowożytnej gospodarki rolnej i agrarnej polityki socyalno-demokratycznej", a więc temsamem — streszczenie, krytykę i rozbiór niedawnych, a tak żywotnych dyskusyi.

Obydwie te książki, jakkolwiek różniące się co do sposobu pisania i ujęcia przedmiotu, co do doniosłości swej i możliwego wpływu, a nawet i co do niektórych poglądów, są bardzo pożyteczne i bezwarunkowo powinnyby być czytane przez wszystkich wykształceńszych socyalistów polskich. Praca Doliwy jest u nas pierwszą w swoim rodzaju; dzieło Kautsky'ego, choć oparte głównie (nie wyłącznie jednak) na materyale faktycznym niemieckim, ma ogólne, zasadnicze znaczenie. Pożyteczne by też było bezwątpienia (tembardziej, że tłomaczenie wielkiego tomu Kautsky'ego nie możemy się prędko spodziewać — my, którzy nie mamy jeszcze po polsku II i III tomów „Kapitału") — pożyteczne by było umiejętne zestawienie tych dwóch książek, krytyka i dopełnienie jednej za pomocą drugiej dla szerszego naszego użytku. Z góry jednak uprzedzam, że tego zadania się nie podejmuję. Będę tylko z obydwóch tych prac korzystał, odpowiadając tow. Wł. Gumplowiczowi.

Gdyby poglądy dra G. wypowiadane były nie przez obserwatora, a przez czynnego działacza partyjnego, to widziałbym w nich objaw zniechęcenia, braku otuchy i wiary w swe siły, cech smutnych, z których głównie wypływa wszelki „bernsteinizm", a których rozwojowi znowu bardzo sprzyja zbytnia niecierpliwość, a więc i skłonność do pesymizmu, ludzi albo siedzących za granicą, albo nie biorących stałego udziału w codziennej pracy partyjnej. Widziałem zawsze i widzę (korzystam ze sposobności, aby to powiedzieć) wielką zasługę Bernsteina w tem, że zaprotestował przeciw dość jeszcze niestety rozpowszechnionemu wśród socyalistów nałogowi prostacko-szablonowego sądzenia o złożonych kwestyach społecznych i frazeologicznego odsyłania nasuwających się zagadnień konkretnych do przyszłego ustroju, a podkreślił potrzebę praktyczności i znajomości teraźniejszego społeczeństwa we wszystkich najdrobniejszych jego szczegółach życiowych, ale z takiego pozytywnego stanowiska bynajmniej nie wypływa konieczność tej taktycznej dążności, do której brak wiary w siły proletaryatu popycha Bernsteina i jego naśladowców. Z tego, że w dzisiejszem społeczeństwie są klasy, które albo wcale nie mogą sprzyjać dążeniom proletaryatu, albo też nie mogą iść wślad za nim inaczej, jak powoli, ociągając się, potykając i oglądając bezustanku za siebie, wyprowadzają oni — naogół biorąc — wniosek o „jednostronności" socyalizmu „przemysłowego", a tem samem — o potrzebie uzupełnienia go różnymi innymi socyalizmami, w pierwszym rzędzie — agrarnym. Chęć jaknajszybszego, a zdaniem naszem — byle jakiego, pozyskania tych klas, która wspólną jest niecierpliwemu anarchiście i krótkowidzącemu lub ambitnemu parlamentarzyście, sprawia, że gdy zaczynają formułować praktyczne, pozytywne „na dziś" postulaty, to poprostu powtarzają je za klas tych rzecznikami. Gdy zaś przechodzą na grunt teoryi marksistycznej, czy to ekonomicznej, czy historyozoficznej, to szczególniej przy sprzyjającym wpływie dyletantyzmu literackiego, od którego nie są wolni wszyscy twórcy t. zw. „kryzysu marksizmu", zamiast, jak im się zdaje, wznosić się ponad marksizm, krytykując jego „jednostronności", dopełniają teoryę poprostu za pomocą myśli, które dawniej już wyrażali teoretycy przeżywających się klas i które właśnie marksizm przekroczył. Wogóle zaś, dręczy ich obawa, że krytyka socyalistyczna dawnych poglądów i programów zrobiona została zbyt powierzchownie i lekkomyślnie, że *uogólnienia*, do których szczególną mają niechęć, zostały poczynione zbyt pospiesznie, a więc fałszywie, — i pod wpływem tej obawy, która nieraz rzeczywiście uzasadniona jest subjektywnie, w zastosowaniu do nich samych, poprostu powracają na dawne stanowiska, sądząc, że idą dalej w rozwoju. Na szczęście, nietylko w ten sposób można być socyalistycznym pozytywistą, realistą czy krytycystą.

Kautsky'ego dlatego właśnie czytam zawsze z taką przyjemnością, że, nie hołdując ani na chwilę szablonowi ani frazesom, biorąc wszelkie kwestye całkiem konkretnie, nie zamykając na żaden fakt oczu i nie cofając się przed praktycznem rozwiązaniem w granicach kapitalistycznego ustroju żadnego zagadnienia, o ile tylko ono rzeczywiście w granicach tego ustroju rozwiązać się daje, nie przestaje on

jednocześnie nigdy być konsekwentnym, całkowitym i daleko widzącym socyalistą. Jest to najtrzeźwiejszy a zarazem najbardziej rewolucyjny myśliciel i doradca współczesnej socyalnej demokracyi — a to dlatego, że nie zapomina, iż z faktów współczesnych tylko socyalizm, i że socyalizm tylko z faktów współczesnych wyłonić się może. Dlatego umie on być cierpliwym bez kwietyzmu i pewnym powodzenia bez przechwałek; wszystkie jego pisma tchną ufnym spokojem i dzielną równowagą. I w swej „Kwestyi agrarnej“ — która doprawdy zawiera coś więcej, niż „wybrany materyał statystyczny“ — wykazuje on, jak nieuzasadnione jest już obecnie drżenie rewolucyonistów przed wieśniakami, odziedziczone po smutnych doświadczeniach r. 1848. Wszak od owego czasu upłynęło 50 lat kapitalistycznej gospodarki, wszak ludność, zajmująca się uprawą roli, która wówczas stanowiła w Niemczech $^3/_4$ całej ludności, dziś spadła do $^1/_3$, we Francyi — do $^2/_5$ prawie, nie mówiąc już o Anglii, gdzie wynosi $^1/_{10}$! Ludność więc, nie powiemy miejska, ale przemysłowa stanowi dziś w głównych krajach Europy większość i przewaga jej wciąż wzrastać będzie. Już dziś przemysł, a nie rolnictwo, odgrywa w rozwoju społecznym kierowniczą rolę i prowadzi rolnictwo wślad za sobą.

Agraryusze wprawdzie pragnęliby rolnictwo uniezależnić od ogólnego społecznego rozwoju i przypisują mu prawa rozwoju zupełnie odrębne; wskazują mianowicie na tę okoliczność, że wielka własność nie wypiera w niem drobnej. Zapewne. Wywłaszczyciele chłopów zarówno w ubiegłych stuleciach, jak w bieżącem, zarówno feodalni, jak kapitalistyczni, przy całej swej żądzy zysków, popychającej ich do coraz większego „zaokrąglania“ swych posiadłości, musieli i muszą pamiętać, że ziemie ich potrzebują licznego, unieruchomionego, taniego i mało wymagającego robotnika. Gdy latifundium zanadto wypiera naokoło siebie drobną własność, to ludność uruchamia się, szuka zarobków po świecie, rąk roboczych braknie i renta zaraz się zmniejsza. Wówczas dla wielkiej własności staje się korzystniejszem odstępowanie pewnej części ziemi chłopom, którzy kupują zawsze drożej. Lecz wzrost ten drobnej własności nigdy nie może przekroczyć pewnej granicy, przy której wielka własność ma już rąk dosyć i staje się oporną dalszemu rozdrabnianiu. Zresztą, drobna własność tego rodzaju nie może się obejść bez sąsiedztwa wielkiej, gdzie chłop znajduje dodatkowy zarobek. Marks już w r. 1850 (p. Kautsky str. 161) spostrzegł ten rytm między wielką i drobną własnością. Kautsky stwierdza jego niezbędność i oświadcza, że przy istnieniu kapitalistycznego ustroju nie można się spodziewać zniknięcia ani wielkiej ani drobnej własności. Ogolna tendencya gospodarstwa rolnego polega nawet, przynajmniej w Niemczech i we Francyi (dla Francyi wykazaliśmy to, za Deville'em, już w N⁰ 3 „Przedświtu“ r. z.), na pewnego rodzaju, że tak powiemy, *polaryzacyi*: znikaniu własności średniej na korzyść — z jednej strony coraz obszerniejszych latifundiów, z drugiej — masy minimalnych działków.

Czy jednak z tego wynika, jak zdaje się myśleć dr. G., że własność wielka ekonomicznie nie jest wyższa od drobnej? Zdaniem dra G., jedynie przemoc feodałów — czynnik czysto polityczny — wywłaszczała chłopów w średnich wiekach. Pomijam już ogólno-ekonomiczny oddalony podkład tego procesu, choć wiadomo przecie, że przemoc polityczna wszędzie i zawsze służy do ekonomicznych celów. Ten sam Thorold Rogers, na którego się dr. G. powołuje, tłómaczy naprzykład, dlaczego po zdobyciu Konstantynopola, a szczególniej, na początku XVI w., Egiptu przez turków, gdy miasta, zarówno włoskie, jak niemieckie, odcięte od azyatyckich rynków handlowych, szybko zaczęły ubożeć, szlachta niemiecka, która piastowała w miastach godności honorowych mieszczan i bogaciła się miejskim handlem, zmuszona została stratą tego źródła zysków do większego uciskania chłopów, czem wywołała wojny chłopskie; że już nie wspomnę o hodowli owiec dla holenderskich rękodzielni, tej tak oklepanej przyczynie gwałtownego wywłaszczenia chłopów w Anglii. Ale wywłaszczanie chłopów miało i bezpośrednią ekonomiczną przyczynę: niemożność przystosowania się drobnej przestarzałej uprawy chłopskiej do wymagań rozwoju przemysłowego, który sprawiał, że ludność miast, nie uprawiająca roli i wzrastająca zarówno kosztem wyludnienia wsi, jak drogą naturalną, wymagała coraz większej i zarazem prawidłowej wydajności gruntu, a temsamem kapitały mieszczańskie widziały w rolnictwie zyskowne zastosowanie. To było decydującą przyczyną wywłaszczania chłopów zarówno z ich roli, jak z ich tradycyjnych praw gminnych, serwitutów, które, jak np. zakaz ogradzania pól i obowiązek oddawania ich na pastwiska zaraz po zbiorach, stały na przeszkodzie wszelkim ulepszeniom w produkcyi. Paweł Lafargue, albo, jeśli jego powaga naukowa nie wystarcza drowi G., (chociaż jego rozprawa „O początku i rozwoju własności“ jest pracą bardzo sumienną i krytyczną) — Maksym Kowalewski wykazują to doskonale. Czynnik ten zaś nie przestał działać dotychczas: i dziś drobna uprawa, nie dorównywując pod względem wydajności większej, nie odpowiada wzrastającym wymaganiom spożywczym.

Podług dra G., drobna uprawa miałaby nawet pewną wyższość nad wielką, ponieważ „ogrodnik, a nawet zwykły chłop, niemniej jak artysta, ma do czynienia z żywym materyałem, który opiera się szablonizacyi“, ponieważ w rolnictwie trzeba osobiście znać „każdą roślinę i każdy pączek“, aby dobrze rosły. „Dlatego do rolnictwa maszyna późno wtargnęła, a i dziś jeszcze ograniczoną rolę odgrywa“. Doprawdy, nie rozumiem, jak dr. Wł. G. może popełniać podobny błąd. Wiadomo przecie powszechnie, że najważniejszą, decydującą przyczyną powolnego zastosowania maszyn do rolnictwa są (pomijając już protekcyę celną) niskie płace i wogóle niskie wymagania robotnika rolnego, które sprawiają, że dla wytwórcy nadwartości nie opłaca się zastępowanie siły roboczej kapitałem stałym. Im gdzie wymagania robotników większe, jak w Anglii, Ameryce, tem szybciej wkracza do rolnictwa maszyna, bez względu na żyjący charakter rośliny i na „artystyczny“ (oj! ta literatura!) — jej uprawy. Roślina żyje, ale w pewnych określonych warunkach — rośnie sama, bez pomocy „artysty“, a wytwarzanie tych warunków i związek między niemi a rozwojem rośliny ulegają naukowym prawom, tyle tylko — że nie dość jeszcze zbadanym. Ogrodnik — zapewne, to do pewnego stopnia co innego, szczególniej taki, co hoduje coraz to inne odmiany pięknych róż i tulipanów, próbuje, szczepi, przeszczepia, jednem słowem — robi doświadczenia; ale od ogrodnika przez „a nawet zwykłego chłopa“ — do całego rolnictwa, to chyba najlepszy przykład „trochę niedokładnego“ uogólnienia. Być może wreszcie, że uprawa pewnych warzyw korzystniejsza jest w pewnych warunkach na małych kawałkach; drobny właściciel lepiej na niej wychodzi, niż na uprawie zboża, szczególniej w sąsiedztwie miast, a wytwórca zboża na większą skalę nie ma powodu ani interesu przechodzić od uprawy zboża do ogrodnictwa; ale nie są to warunki czysto techniczne, i niema w samym charakterze i tych roślin nic takiego, coby przeszkadzało uprawie ich na większą

skalę z mniejszym stosunkowo nakładem. W każdym razie co do zboża fakty dowodzą, o ile wielka uprawa jest wydajniejsza od małej (p. np. co do Król. Polskiego, nie mówiąc już o Ameryce itp.. cyfry u Doliwy, str. 118). Jeżeli wielka własność nie wywłaszcza mimo to małej, to nie dlatego bynajmniej, że chłop „zna każdy pączek“ u siebie, a tylko, oprócz wyż wspomnianych przyczyn, poprostu dlatego, że własność karłowata wcale a wcale nie współzawodniczy z wielką na rynku, bo wcale a wcale nie wytwarza zboża na sprzedaż. Zanikanie własności średniej świadczy właśnie, że gdy gospodarstwo dochodzi do pewnych rozmiarów, prawa konkurencyi zaczynają na nie działać. W granicach własności drobnej daje się również zauważyć ruch, w kierunku wydzielania się chłopów bogatszych, którzy skupiają w swych rękach stosunkowo znaczne posiadłości, a to przez parcelacyę średnich majątków i przymusowe skupowanie zadłużonych działków najmniejszych; na ruch ten u nas szczególną zwraca uwagę Doliwa (w dwóch ostatnich szkicach). Ci też wytwarzają na sprzedaż, a jednak trzymają się; trzymają się do pewnych granic, i trzymają się, tak jak drobni majstrowie, cięższą pracą parobków (to fakt stwierdzony wszędzie) i własną oraz tem, że w nich łączy się w jednej osobie poborca renty, kapitalista i pracownik, więc ta osoba zadawala się mniejszem, gdy tymczasem po dojściu majątku do pewnej granicy musi on zwykle zaspakajać wymagania conajmniej dwóch osób ekonomicznych, każdej z większemi wymaganiami od chłopa.

Jakkolwiekbądź, wskutek niejako sprzężności wielkiej własności z małą, a tembardziej przy sprzyjającem działaniu ceł protekcyjnych, wytwarzających sztucznie zamknięty obszar spożywczy, który musi zużytkowywać cerealie, wytworzone nawet w najmniej produkcyjny sposób, stosunki własnościowe w rolnictwie *same przez się* dążą do pewnej równowagi stałej. Dla drobnych właścicieli, którzy w tej równowadze sielankowej żyją, jak wiadomo, nie jak ludzie, a jak woły, — dla społeczeństwa, które traci przy niej na zapewnienie sobie pokarmu daleko więcej sił, niżby mogło, nie byłoby wyjścia z tego martwego punktu, gdyby nie ferment potężny, jakim jest rozwój przemysłu. Rolnictwo nie stanowi autonomicznej prowincyi w społeczeństwie; machina przemysłowa chwyta je też w swe tryby. Zmuszeni spadkiem renty od lat 20, właściciele rolni dołączają do swych gospodarstw przedsiębiorstwa przemysłowe; pod wpływem rosnących wymagań miejskiego proletaryatu i wysokiej renty gruntowej w miastach, kapitał przemysłowy też przenosi się na wieś; drobni właściciele, nie mogąc wyżyć ze swoich działków, szukają chciwie zajęć najemnych. Nietylko więc żywioły przemysłowe, górując liczbą nad rolnemi, przechylają wagę na swoją stronę, ale wtargnięcie przemysłu rewolucyonizuje stosunki klasowe na wsi, upodabnia je coraz bardziej do ogólnie-kapitalistycznych. Wogóle więc biorąc, partya socyalistyczna może stosować na wsi te same zasady postępowania, co w przemyśle. Okazuje się raz jeszcze, że socyalizm nie może być innym, jak „przemysłowym“, bo tylko rozwój przemysłu stanowi grunt, z którego on wyrasta, ale że przez to bynajmniej nie staje się on „jednostronnym“, gdyż z rozwojem przemysłu utożsamia się rozwój całego społeczeństwa, i socyalizm, jak powiedział Schippel na kongresie wrocławskim, przez to właśnie, że jest wcieleniem interesów przemysłowego proletaryatu, staje się godnym zaufania przedstawicielem wszystkich cierpiących.

Wogóle więc biorąc, partya, zdaniem Kautsky'ego, nie potrzebuje specyalnego agrarnego programu. Nie znaczy to, aby nie mogła ona postawić pewnych żądań, zastosowanych do specyalnych warunków bytu i pracy wyzyskiwanych rolników. Kautsky wylicza, jak następuje, żądania tego rodzaju, które mogą być przez socyalistów stawiane:

I. Środki, skierowane ku pożytkowi proletaryatu rolnego:

a) Zniesienie wszelkich specyalnych ustaw o czeladzi; zupełna swoboda stowarzyszeń dla wieśniaków (zarówno jak dla miast); wolność przenoszenia się (zniesienie szupaśnictwa).

b) Zakaz pracy najemnej dla dzieci do lat 14; zakaz pracy przy gospodarstwie od 7 rano do 7 wieczór dla wszystkich dzieci bez wyjątku; zakaz wędrówek za pracą do lat 18; obowiązkowe uczęszczanie do szkół elementarnych i dodatkowych.

c) Opieka nad robotnikami wędrownymi; zakaz „bandosów“ dla dziewcząt do lat 21; zakaz werbowania oddziałów wędrownych przez ajentów (Gangsystem), zastąpienie ajentów przez państwowe pośrednictwo w szukaniu pracy.

d) Ustanowienie normalnego dnia roboczego, wynoszącego przeciętnie 8 godzin, lecz zmieniającego się według pór roku i mogącego być przedłużanym w czasie żniw i wyjątkowo pilnych robót, spowodowanych czynnikami żywiołowemi; odpoczynek niedzielny.

e) Scisłe przepisy i dozór nad mieszkaniami dla robotników rolnych.

f) Zmniejszenie zbyt wygórowanych czynszów dzierżawnych, przez specyalne sądy (jak w Irlandyi).

II. Środki ku pożytkowi gospodarstwa rolnego:

a) Zniesienie fideikomisów.

b) Zniesienie obszarów dworskich i wcielenie ich do gminy.

c) Wcielenie do gminy obszarów myśliwskich, należących do wielkich posiadłości.

d) Ograniczenie praw własności prywatnej w celu ułatwienia lub przyspieszenia: 1) zniesienia szachownicy; 2) melioracyi; 3) zwalczania epidemii zwierzęcych i roślinnych.

e) Upaństwowienie ubezpieczenia od gradobicia i od pomoru bydła, lecz to ostatnie — bez subsydyów rządowych.

f) Ułatwienia prawne przy tworzeniu się stowarzyszeń.

g) Popieranie szkół rolniczych przez państwo.

h) Upaństwowienie lasów i wód.

III. Środki ku pożytkowi ludności rolniczej wogóle, ku usunięciu wyzysku wsi przez miasto i cywilizacyjnego przeciwieństwa między miastem a wsią:

a) Zupełny samorząd gminy i prowincyi.

b) Zamiana armii stałych na uzbrojenie ludu.

c) Upaństwowienie szkół, dobroczynności publicznej, środków komunikacyi.

d) Upaństwowienie pomocy lekarskiej.

e) Bezpłatna porada prawna (lecz nie pomoc w pieniactwie).

f) Zastąpienie istniejącego systemu podatkowego przez postępowy podatek od dochodu, majątku i spadków oraz przez upaństwowienie lub municypalizacyę tanim kosztem niektórych korzystnych monopolów prywatnych i kartelów.

Każdy z tych punktów jest przez Kautsky'ego szczegółowo uzasadniony i wytłómaczony z uwzględniem wszędzie sytuacyi faktycznej, bez żadnego szablonu apriorystycznego; naturalnie, w te szczegóły się nie wdaję: znaczyłoby to streszczać całą książkę. Ale nie mniej wszędzie pilnuje się autor ogólnych zasad polityki proletaryackiej, opartych też na ogólniejszem tylko ujęciu faktycznego podkładu rozwoju społeczeństwa nowożytnego. Zasady te są następujące: wszędzie i zawsze stawać w obronie interesów

najemników przeciw najmującym; nie popierać niczego, co staje na przeszkodzie rozwojowi technicznemu i produkcyjności; starać się tylko o to, żeby cierpienia, przez ten rozwój spowodowywane, były możliwie jaknajmniejsze; nie popierać niczego, co nałożyłoby nowe bezpośrednie czy pośrednie ciężary podatkowe na proletaryat i utożsamiającą się z nim coraz bardziej masę spożywczą, lub co przysporzyłoby władzy dzisiejszemu państwu, jako organizacyi klasowego panowania; natomiast, o ile da się zapobiedz powyższym skutkom, popierać przekształcenie się państwa z organizacyi panowania na organizacyę cywilizacyjną. Z tego wynika, że dziś, w okresie spadku renty gruntowej, nie należy popierać ani upaństwowienia handlu zbożem, ani hypotek (choć tego żądał Manifest komunistyczny — ale jeszcze w okresie wzrostu renty), ani nawet gruntów samych, o ile naturalnie miałoby to być połączone z indemnizacyą, — gdyż wszystko to byłoby tylko przeniesieniem na państwo, czyli na ogół, ryzyka właścicieli rolnych i ich wierzycieli. Z tego wynika również, że nie możemy dać chłopom - właścicielom wszystkiego, czego oni pragną. Oni chcieliby w swym klasowym egoizmie „słońca, księżyca i gwiazd z nieba“, jak powiedział Schippel we Wrocławiu; antysemici, agraryusze obiecują im to wszystko — dlaczego nie? Wobec takich chłopów ci panowie nas zawsze przelicytują, bo my możemy obiecywać tylko to, co jest zgodne z tendencyą rozwojową społeczeństwa, jako nierozdzielnej całości. Nie stawajmy do tej licytacyi — tembardziej, że chłop, wytwarzający zboże na sprzedaż i wyzyskujący parobków, jest dla nas przeciwnikiem podwójnym: i jako dla spożywców, nie mogących popierać drożyzny środków spożywczych, która daje się we znaki nawet masie ubogiej ludności wiejskiej, i jako dla proletaryuszy. Chłop zamożny sprzyja jeszcze ruchowi robotniczemu, dopóki nie wychodzi on z miast; toć i wielcy agraryusze z początku chętnem okiem widzieli tego nieprzyjaciela burżuazyi; ale jak tylko ruch robotniczy „zaraża“ wieś — koniec przyjaźni, bo chodzi o uległość robotnika. Dr. G. jakoś nam nic nie wspomina o tych bogatych chłopach, nieraz trudniących się lichwą, wyciskających pot ze swych parobków, wynoszących się nad ogół wioskowy, rej wodzących w gminie, kółkach itp.; to nie nadaje się do jego sielanki. A jednak u siebie właśnie mamy z nimi do czynienia we wszystkich częściach kraju (p. u Doliwy); jak mamy się wobec nich zachowywać?

Dziś — możemy znajdować się do nich tylko w stosunku walki klasowej. I wogóle, nie możemy spodziewać się, że pozyskamy z pewnością serca nawet drobnych właścicieli rolnych, którzy, jak drobni mieszczanie, mają dwie dusze ciągle z sobą walczące: proletaryacką i właścicielską. Powyższy program może służyć tylko do pozyskania ich *neutralności* wobec naszego dążenia do zdobycia władzy państwowej. Skoro raz władzę tę obejmiemy, to nikomu z nas do głowy nie przyjdzie przymusowo wywłaszczać chłopów, własnoręcznie pracujących na swej ziemi; przeciwnie, zwolnimy ich z długów, damy im możność korzystania z nawozów i maszyn, będziemy jedynymi nabywcami ich produktów: ale przez to samo uzależnimy ich ściśle od całego społeczeństwa i spokojnie będziemy czekać, aż sąsiedztwo wielkiej uprawy i dobrobyt zajętych przy niej pracowników skłoni ich do dobrowolnego porzucenia odwiecznej żółwiej skorupy. Przecie tak samo postąpimy w stosunku do drobnego rzemiosła, z tym jeszcze dodatkiem, że będziemy dla niego i dostawcami surowego materyału. Kautsky jest nawet tak mało doktrynerem, że przewiduje, iż wskutek ogólnego wzrostu dobrobytu, a więc i gustu, z nastaniem socyalistycznego ustroju niektóre fachy z mechanicznych staną się znowu ręcznymi, artystycznymi (str. 441); ale w czem może to sprzeciwiać się nastaniu socyalizmu?

Doprawdy, niewiem, gdzie dr. G. dopatruje się u Kautsky'ego „cofania się przed konsekwencyami własnych cyfr“? Gdzie są praktyczne uzupełnienia „jednostronności socyalizmu przemysłowego“, których by się wysoce krytyczny ton jego artykułu względem agrarnej taktyki socyalnej demokracyi kazał spodziewać? Spółki rolne? rozwijanie zasady stowarzyszenia? Dr. G. powołuje się na przykłady ze Szwajcaryi: to już i bardzo „jednostronnie pomysłowy“ Engels (w cyt. art.) chwalił podobne próby, robione w Danii. U nas mamy może popierać kółka rolnicze i starać się zawładnąć niemi? Jak nadzwyczajnie słabe jest ich oddziaływanie, o tem patrz np. u Doliwy (str. 202). Są one w rękach bogatych chłopów; nikt by nic nie miał przeciw pokuszeniu się o zawładnięcie niemi i przekształcenie ich charakteru, tak jak to zrobiono np. z kasami chorych w Galicyi, bo to już mają socyaliści do siebie, że się wszędzie lubią „pchać“; ale czy to się uda wobec niemożliwości prawie należenia do nich najuboższych chłopów, a tembardziej proletaryuszy, to rzecz bardzo wątpliwa; a zaraz zobaczymy, że mamy coś lepszego do roboty. Mamy tworzyć kooperatywy chłopskie: czy z subwencyą rządową? żeby dać rządowi jeden więcej środek korupcyi? Że popieranie zasady stowarzyszenia na wsi leży w planach socyalistów, o tem świadczy i punkt II f powyższego programu Kautsky'ego i projekt Daszyńskiego (w Kalendarzu Robotniczym na r. 1898), który jednak daleko bardziej jest w zgodzie z warunkami rzeczywistości i z ogólnemi zasadami rewolucyjnemi, bo radzi zamianę *chłopskiej gminy* w Galicyi na spółkę rolniczą. Trzebaby jednak przytem, zdaniem naszem, dbać, aby to nie doprowadziło do unieruchomienia chłopa w miejscu i do wytworzenia z czasem, jak w allmendach, dwóch kategoryi członków gminy: współwłaścicieli i — obcych, opodatkowanych. Wogóle chodzi o to, aby stowarzyszenia wiejskie były przejęte duchem proletaryackim.

Przenieśliśmy się w dyskusyi na grunt polski; i wyznam szczerze, że jeśli wziąłem za pióro z powodu artykułu dr-a G., to głównie dlatego, żeby pobudzić umysły u nas do zajęcia się polityczną robotą socyalistyczną na wsi. U nas, jak wiadomo każdemu, jest ona daleko ważniejszą niż w Niemczech, Francyi i t. p. Czytając Kautsky'ego, myślałem sobie: takiemu dobrze — ma już dwie trzecie ludności swego kraju w przemyśle. U nas stosunek jest zgoła inny — prawie taki, jak w Niemczech przed 50 laty. Szczególniej w Galicyi — 78 % ludności żyje (jeśli można się tak wyrazić) z rolnictwa; w Poznańskiem już tylko 58 % (w r. 1882 — jeszcze 64 %; szybka zmiana! p. Kautsky str. 310); na Szląsku i w Królestwie naturalnie mniej — cyfr nie mam pod ręką. Wprawdzie i u nas, naogół biorąc, przemysł przedziera się na wieś i rewolucyonizować ją zaczyna; nawet w Galicyi, tej przemysłowej pustyni, istnieje na wsi, jak słusznie (w cyt. art. str. 21) zauważa Daszyński, niejedno przedsiębiorstwo, zatrudniające chłopów jako robotników: „cegielnia, gorzelnia, rafinerya, tartak, młyn większy, fabryka, kopalnia, wszystko to może stać się punktem krystalizacyjnym dla kilku wsi“ przy tworzeniu związków najemników wiejskich. Więcej powiem: kraj nasz jest przeważnie rolniczym i najprawdopodobniej takim będzie jeszcze w chwili, gdy przyjdzie mu stanąć do walki socyalno-rewolucyjnej, ale kraj nasz także nie jest wyodosobnioną oazą, lecz należy do po-

lityczno-ekonomicznego kompleksu Europy środkowej i w chwili walki proletaryatu o władzę polityczną decydować w nim będą o wyniku tej walki nie tylko siły czysto polskie, lecz i europejskie wogóle, oparte na hegemonii przemysłu w społeczeństwie. Przypuszczę nawet, że wskutek naszej mniejszej dojrzałości rewolucyjnej, lecz zarazem koniecznej potrzeby udania się rewolucyi u nas dla Europy zachodniej, rewolucya u nas będzie musiała — i mogła — być przeprowadzona bardziej zgóry, w sposób więcej jakobiński niż gdzieindziej. Lecz właśnie dlatego, że Polska cała stanowi wschodnie pogranicze rewolucyonizującej się Europy środkowej, leżą na nas bardzo poważne obowiązki względem przyszłości rewolucyi tak u nas w domu jak może w całej Europie środkowej. Punkt ciężkości leży tu na wsi, którą musimy o ile możności jak najprędzej pozyskać dla sprawy naszej, a już co najmniej — zneutralizować. Otóż pytanie zasadnicze : czy możemy to osiągnąć, popierając, jak radzi tow. Gumplowicz, „najdroższe marzenie proletaryusza wiejskiego — *stać się chłopem*“ ? — Nie, nie, i jeszcze raz nie !

Tu się właśnie zasadniczo różnimy z tow. G. Obydwa konstatujemy ten fakt, że drobny chłop i najmita wiejski są często jedną i tą samą osobą, i że zarówno najmujący się drobny właściciel, jak i bezrolny najemnik, mają interesa podwójne : proletaryackie i właścicielskie, i wahają się między niemi ; ale gdy dr. G. radzi przechylać szalę na stronę duszy właścicielskiej, my, przeciwnie, więzimy przyszłość rewolucyi jedynie w wyzbywaniu się tej duszy, tych instynktów i interesów, przez drobnege chłopa, a tembardziej proletaryusza. Tamta część duszy chłopskiej — jest niestety tą, o którą zawsze reakcya, kontrrewolucya zahaczyć go może. I nie jest to bynajmniej jakiś abstrakcyjny pogląd. W Galicyi, gdzie jedynie, dzięki względnej swobodzie politycznej, możemy obserwować klasy i partye w naturalnych niejako barwach i ruchach, potoczkowszczyzna — „na niebie — Bóg, na ziemi — cesarz!“ — dowiodła, czego można się spodziewać po „czystej“ chłopsko właścicielskiej duszy, ale stojałowszczyzna, dziś obnażona w całej swej najcyniczniejszej ohydzie, pokazała, do czego dochodzi „dwu-biegunowa“ dusza drobnochłopska, gdy w niej weźmie górę niedość wykorzeniony instynkt właścicielski. Antysemityzm, fanatyzm — stokroć gorzej : grozi nam to poprostu *carską demagogią*!“ Co my możemy dziś ofiarować chłopu, pragnącemu zachować, powiększyć lub zdobyć kawałek ziemi : parcelacyę? O tej nawet dr. G. nie mówi — i słusznie. Doliwa (str. 114, 203, 211 etc.) wykazuje, że odbywa się ona w bardzo niewielkich rozmiarach, że dostępna jest tylko chłopom bogatszym, a uboższych przez obdłużenie do prędszej ruiny doprowadza ; Kautsky (str. 166, 383) — jak w pewnych warunkach jest ona złotym interesem przedewszystkiem dla parcelującego większego posiadacza, bo chłopi płacą ponad skapitalizowaną rentę. Tow. G. mówi o „przemianie wiejskiego najmity (a zapewne i drobnego chłopa) na chłopa-*kooperatora*“. To ma wygląd bardzo socyalistyczny — stadyum przejściowe do socyalizmu, i t. d. Ale czyż podobna mówić o łączeniu w spółki niebankrutujące nazajutrz — działkow 2 ½ morgowych (przeciętna w Galicyi, po odjęciu bogaczy wioskowych, nie rzadkość też w Królestwie), strasznie obdłużonych, lub o zakupywaniu gruntów na wspólkę przez proletaryuszy, zarabiających wszędzie w Polsce mniej, niż trzeba na względnie normalne utrzymanie, rodziny (p. Doliwa str. 109, 270, również Budzynowski „Chłopska posiadłość w Galicyi“) — bez subwencyi państwowej lub przeróżnych mniej lub więcej lichwiarskich banków? Rządy subwencyi nie dadzą ; rządy, dopóki tylko będą mogły, nic dla chłopów nie zrobią, — ale inaczej będzie, gdy im zagrozi rewolucya proletaryacka : wtedy znajdą się dla chłopów i obietnice i pieniądze. My tymczasem będziemy opowiadali chłopom o takich — w naszych, polskich, teraźniejszych warunkach — utopiach, jak zakupywanie przez spółki robotnicze miejskie gruntów i wydzierżawianie ich spółkom chłopskim, a jeśli przytem zaniedbamy najważniejszej rzeczy : wykorzenienia z duszy chłopa instynktów prywatno-właścicielskich, a kształcenia jej i zaprawiania w duchu rewolucyjno-robotniczym, to w chwili decydującej nasze utopie srogo się na nas pomścić mogą.

Lecz zdaniem tow. G. proletaryusz wiejski musi stać się chłopem dlatego właśnie, że „bez własnego gruntu na wsi nie ma ludzkiej egzystencyi, nie ma życia familijnego“. Kautsky ma uznawać ten fakt. Lecz Kautsky żąda też państwowych sanitarnych przepisów i kontroli nad mieszkaniami dla robotników wiejskich, a zarówno Kautsky jak Budzynowski, jak każdy, kto był choć raz na wsi, musi stwierdzić że na „własnym“ gruncie ma chłop wprawdzie życie „familijne“ — ale razem ze świniami. Kautsky wprawdzie stwierdza, że na wsi często „własność ziemska“ utożsamia się z domostwem i że trudno nawet wyobrazić sobie mieszkanie robotnika wiejskiego bez kawałeczka gruntu ; ale to rzecz zupełnie inna. Wprawdzie i to stanowi często dogodny dla przedsiębiorcy rolnego sposób wypłaty w naturze ; i to uzależniać może zanadto najemnika od przedsiębiorcy, na wzór domków fabrycznych. Ale nie jest ta własność czysto domowa taką kulą u nogi rolnego robotnika, jak odłużona, opodatkowana rola, która w dodatku utrudnia im przejście do czysto najemniczego sposobu życia i zarazem walki z przedsiębiorcą. Taka walka jedynie może zmusić przedsiębiorcę do dawania robotnikom stałym lepszych mieszkań i do pozostawienia mu w tych mieszkaniach większej swobody osobistej. Tow. G. powiada, że nie trzeba „faworyzować przemiany chłopa na proletaryusza“ : nie leży to w naszej mocy, ale, gdyby leżało —„proletaryzacya nie zawsze oznacza większą nędzę“. powiedział słusznie Fiszer we Wrocławiu, z pewnością chłop nieraz czułby się lżej i spokojniejby patrzył w przyszłość, a już napewno energiczniej o nią walczył, gdyby nie miał tej niby-własności, na której haruje dla — lichwiarza. Ale już dziś obejdzie się bez naszego „faworyzowania“ proletaryzacyi.

W Galicyi — 80 %, w Poznańskiem — ¾ ludności rolnej — to proletaryat ; w Król. Polskiem procent jest mniejszy, ale cyfra — prawie 2 miliony ludności bezrolnej (Doliwa str. 109, 202, 209, 259). Ten proletaryat jest najzupełniej w stanie zrozumieć i pochwycić hasło *większej płacy i krótszej pracy*, które wobec jego niesłychanego wyzysku, stanowi dla niego poprostu próg niezbędny wszelkiego cywilizacyjnego życia. Na tym punkcie jestem w najzupełniejszej zgodzie z Daszyńskim : „walka ekonomiczna powinna zwrócić się w kierunku przedewszystkiem podwyższenia płacy roboczej“, tam, gdzie można, trzeba organizować najemników wiejskich w związki ; ale wszędzie można i trzeba, zarówno w interesie bezpośrednim tego ludu, jak w ogólnym sprawy rewolucyjnej, dążyć do wywołania ich strejków. Każdy, znający warunki pracy rolnej i „brak rąk“, na który skarżą się — szczególniej w pewnych chwilach — panowie, przyzna, że strejki takie, zręcznie w odpowiedniej chwili urządzone, mają widoki powodzenia ; a strejk udany — to ogromny czynnik rewolucyjny. Oczywiście, wojsko może być posłane do robót rolnych; mogą nawet zajść poważne starcia

i to już trzeba sobie powiedzieć zgóry, że gdy się będzie miało do czynienia z elementem tak świeżym jeszcze, nie wyrobionym w szkole doświadczeń, surowym i... niewiele mającym do stracenia, jak chłopi, to przebieg walki może w początkach nie być zupełnie tak spokojny, jak w wielkich fabrykach, w dawno zorganizowanych fachach... Ale takie zajścia czyniłyby chłopa coraz pewniejszym naszym sprzymierzeńcem, boby mu pokazywały, jak rządy spotykają jego najżywotniejsze żądania. Hasło strejkowe, hasło walki o większą płacę, ma również znaczenie dla drobnych właścicieli, pracujących w najmie. Co się zaś tyczy drobnych właścicieli, jako właścicieli jeszcze, to najlepiej do nich trafić może, a nawet ująć i drobnych właścicieli, nie pracujących w jarzmie, hasło, mające też i ogólno-proletaryacki charakter : hasło *jedynego postępowego podatku od dochodu*. Obydwa te hasła mają tę wielką zaletę, że będąc prawdziwie rewolucyjnemi, z natury swojej nie mogą być nigdy zeskamotowane i wyzyskane przez antyrewolucyjne rządy. Około tych dwóch prostych haseł powinnaby się obracać tyle pożądana u nas agitacya na wsi.

Muszę się tu zastrzedz, że nie chodzi mi bynajmniej o zrobienie z naszych agitatorów papug, któreby tylko te dwa zdania powtarzały. Przeciwnie, wiem doskonale, że dla powodzenia roboty trzeba, aby agitatorowie byli o ile możności najwyżej wykształceni i znali kwestyę społeczną, a w szczególności kwestyę agrarną w całej rozciągłości. Nie wykluczałbym też bynajmniej ani dodatkowego poruszania różnych innych punktów, na wzór np. wyliczonych przez Kautsky'ego, ani popierania częściowych reform, o ile się one przeprowadzić dają — byle tylko stać przytem niewzruszenie na gruncie zasad polityki proletaryackiej. Ale to jest możliwe tylko tam, gdzie socyaliści biorą udział w prawodawstwie — a więc właściwie tylko w Galicyi, a i tam dopiero stanie się to możliwem, gdy uzyskamy prawo wyborcze do sejmu. A i tak agitacya pod dwoma powyższemi hasłami musi stanowić niezbędny wstęp do wszystkiego, przytem są one proste, jasne, zrozumiałe, ogólne i pierwszorzędne. Za ich pomocą skupimy chłopów około naszego sztandaru ; z uwagi na samą chwilę akcyi rewolucyjnej, która w takiej czy innej formie czeka nas w każdym z trzech zaborów, nie powinniśmy zapominać, i o trzecim *niezbędnym* punkcie uświadamiania chłopów : o wpajaniu im, że socyaliści, dochodząc do władzy, zabiorą większe posiadłości na własność ogółu i, *nie dzieląc ich*, oddadzą je pod uprawę mniejszym najemnikom, tym zaś z drobnych właścicieli, którzy, nie wyzyskując najemników, zechcą pozostać przy swych gruntach, dostarczą wszelkich ulg i ułatwień.

Tak sobie przestawiam robotę naszą na wsi. Obyż robota ta, tak prosta a tak doniosła, mogła się systematycznie zacząć jaknajprędzej! Ciężka to bardzo będzie praca i zabierająca wiele ofiar. Ale też dopiero, gdy staną tu jawne związki robotników rolnych, ówdzie — tajne kółka chłopskie, połączone z miejskimi komitetami robotniczymi; gdy się zacznie stały wiejski ruch strejkowy; gdy P. P. S. zaboru rosyjskiego zacznie wydawać „Parobka“ czy też „Robotnika wiejskiego“, galicyjskie „Prawo ludu“ wychodzić będzie nieprzerwanie, a „Gazeta Robotnicza“ wprowadzi choćby stały dział wiejski ; gdy to wszystko będzie porywało wieś polską w kierunku proletaryackim, przeciwrządowym, — dopiero wtedy będziemy mogli spoglądać w przyszłość pewnem i spokojnem okiem!

M. Luśnia.

Anarchizm pokojowy w szacie naukowego socyalizmu*)

I

W miarę zyskiwania przez partye socyalistyczne coraz szerszego gruntu, w miarę wzrostu ich sił i liczenia się z niemi państw, słowem, w miarę przechodzenia socyalizmu ze sfer teoryi do praktyki, coraz widoczniej czuć się daje potrzeba ściślejszego formułowania poglądów, zerwania z doktryneryzmem i frazesami ogólnikowymi.

Są jednak ludzie uparci, teoretycy jałowi, którzy z wysokości trójnoga metafizyki zbywają najogólniejsze zagadnienia ogólnikami i dla których najzawilsze kwestye życia społecznego przedstawiają się w sposób dziecinnie prosty. Strona faktyczna zagadnień społecznych jest dla nich rzeczą podrzędną, cyfry statystyczne i inne dane życia współczesnego nie mają dla nich znaczenia, natomiast dyalektyka metafizyczna jest wszystkiem.

Tow. Z. R. Walczewski należy oczywiście, jak się o tem czytelnik wkrótce przekona, do rzędu ludzi, których obejmuje powyższa charakterystyka. Autor ma wielkie pretensye, chce pogodzić to, czego, zdaniem jego, nie pogodzono dotychczas, to jest przyczynowość z twórczą działalnością jednostek ludzkich, z ich etyczną odpowiedzialnością ; następnie chce on objaśnić w sposób dyalektyczny główne przeobrażenia społeczne, wreszcie uzasadnić swe poglądy na praktykę rewolucyjną.

Nie wszystkie części „Zagadnień Socyalizmu“ zajmować nas będą w stopniu jednakowym. Część metafizyczna pracy powyższej jest tylko mechanicznie złączona z częścią praktyczną, jakkolwiek autorowi wydaje się inaczej. Nie będę się zastanawiał szczegółowo nad metafizyką tow. Walczewskiego, zaznaczę tylko, że rozumowanie jego nie osiąga celu.

Autor bierze za punkt wyjścia koncepcyę Kanta o przeciwstawności zjawisk (fenomenów) i numenów. W sferze zjawisk panuje przyczynowość, numen natomiast jest niezależny i nie podlega przyczynowości. Oto słowa autora : „Zjawiskiem jest wszystko, z czem możemy wejść w jakikolwiek stosunek, wszystko, co jest, lub może być dostępnem dla naszego doświadczenia zewnętrznego lub wewnętrznego, co jako pewne dane wobec nas występuje. Ponieważ to tylko pozytywnie dla nas istnieje, co wchodzi jakkolwiek w zakres naszego doświadczenia, w życie nasze, tytułem rzeczy realnych, lub możliwych, fizycznych, lub duchowych, przeto każde istnienie, pozytywną wartość mające, jedyne, o którem możemy coś wiedzieć, będzie zjawiskiem. Przedmioty świata zewnętrznego, fakty życia, tak samo jak wszelkie stany psychiczne, teraźniejszość rzeczywista, tak samo jak możliwość, jednem słowem cała treść duszy i przestrzeni, stanowi zjawiskowość“. str. 24-25.

„Wobec więc wartości pozytywnej zjawiska — jako czegoś spostrzeganego, musi wystąpić wartość negatywna — to, co spostrzega. Wobec jego charakteru przedmiotowego, rzeczy nasuwającej się żywiołowo, występuje jego charakter podmiotowy — negacya wszelkiej rzeczy, warunkującą niezbędnie przedmiotowość“. (str. 29).

„Moje „ja“ na niczem sę nie opiera, nie posiada żadn go uzasadnienia, żadnego kryteryum pewności, samo dla siebie jest przyczyną wystarczającą.... Przeciwstawia się ono wszystkim zjawiskom. Ja nie jestem żadnym przedmiotem zewnętrznym, który widzę

*) Z powodu książki Z. R. Walczewskiego „Zagadnienia Socyalizmu“.

w danej chwili, bo go widzę jako przedmiot; nie jestem organizmem swoim, bo spostrzegam i badam ten organizm, jako przedmiot; nie jestem żadnem wyobrażeniem, ani uczuciem, ani pojęciem, wypełniającem świadomość moją w danym momencie, bo spostrzegam je jako swoje stany psychiczne (str. 30-31). „Ja“ moje, subjekt myślący człowieka, jest więc tem, co, warunkując niezbędnie każde zjawisko, samo jednak zjawiskiem nie jest. W niem zatem spoczywa rozwiązanie tej sprzeczności metodycznej, która występuje wszędzie, gdzie zjawia się człowiek, jako istota myśląca. Przyczynowość i dowolność godzą się tutaj najzupełniej, wymagają się nawet wzajemnie, jak gdyby części jednolitej syntezy“. (str. 33).

Przytoczyłem tutaj długie ustępy, aby autor przed czytelnikiem mówił sam za siebie. Mieści się w nich rdzeń teoryi; wszystko pozostałe dotyczy szczegółów, nic mających dla nas znaczenia. Tow. Walcz. zaznacza tu, zgodnie ze swą teoryą, że zjawiska fizyczne stają się społecznemi, przeszedłszy przez świadomość ludzką; odwrotnie, zjawiska duchowe stają się społecznemi, objektywizując się w stosunku do jednostki.

Rozpatrzmy teraz tę teoryę. Dla ludzi, stojących na gruncie ściśle naukowym, całe powyższe rozumowanie jest gołosłowne. Nieuzasadnione jest przedewszystkiem twierdzenie, że subjekt poznający — nasze ja — dla objaśnienia swego nie potrzebuje żadnych przyczyn. Takie „ja“ bezprzyczynowe jest dla nieobdarzonych fantazyą metafizyczną czemś nie dającem się wyobrazić. Powoływanie się na Kanta nie ratuje w niczem sytuacyi. Zasługa tego wielkiego filozofa polega nie na jego podwójnej buchalteryi w stosunku do przyczynowości, nieśmiertelności i Boga, lecz na jego krytycyzmie, którego podstawą jest twierdzenie, że świat zewnętrzny, jaki znamy, wydaje się nam takim, dzięki naszej organizacyi psychicznej. Jeżeli numeny są dla nas niepoznawalne, jak twierdzi tow. Walczewski (str. 32) to nie wynika stąd, aby one nie miały przyczyny. Samo bowiem twierdzenie, że numeny, przeciwstawiając się fenomenom, podlegającym determinizmowi przyczynowemu, są bezprzyczynowe, niczego jeszcze nie dowodzi i może być tylko przedmiotem wiary, a nie wiedzy.

Ale przypuśćmy nawet, że całe rozumowanie tow. Walczewskiego jest słuszne, że nie jest ono metafizyczne, lecz przeciwnie — naukowe, zapytajmy, czy osiąga ono swój cel, to jest, czy zadawalnia nasze poczucie moralne i czy uzasadnia twórczą rolę człowieka w zjawiskach społecznych? Na pytanie to odpowiedzieć musimy przecząco.

Istotnie bowiem, jeżeli nam chodzi o rolę naszego „ja“ w zjawiskach społecznych, to przez nie rozumiemy coś zgoła innego, niż tow. Walcz. Dla nas nasze „ja“ nie jest jakąś świadomością, pozbawioną treści, lecz polega przedewszystkiem na stanach świadomości, na naszych uczuciach, ideach i popędach konkretnych. Dla nas, jako istot moralnych, mają znaczenie przeważne zupełnie jasne idee postępowania: tymczasem dla tow. Walcz. wszystko to, co stanowi najdroższą część naszego „ja“, jest tylko zjawiskiem — fenomenem. Jego „ja“, pozbawione wszelkiej treści, jest właśnie próżnią, z której ulatnia się wszelka moralność.

Nieuprzedzonemu czytelnikowi cała metafizyka tow. Walcz. wydać się musi zbyteczną: nie potrzeba bowiem schodzić z gruntu przyczynowości dla uzasadnienia twórczej roli człowieka w społeczeństwie. Człowiek ze swojemi uczuciami, ideami i wolą wprzągnięty jest w łańcuch przyczynowy zjawisk społecznych. Jeżeli cały szereg przyczyn warunkuje psychikę ludzką, to ze swej strony ta ostatnia warunkuje zjawisko następne i jako taka jest twórczą. Oczywiście tworzyć nie można z niczego, ale okoliczność ta nie znaczy, aby świadoma działalność ludzka była jakimś dodatkiem, bez którego wszystko i tak by się odbyło.

Porównywając zjawiska społeczne, w których występuje wyraźnie świadoma działalność ludzka, z takiemi, w których jej nie widzimy, dojść musimy do przekonania, że zachodzą tu różnice w skutkach. Gdyby świadomość i wynikająca z niej działalność były czemś dodatkowem, a nie istotnem, wówczas w walce o byt nie odgrywałyby one roli, tymczasem rzeczywistość dowodzi czego innego. (Fouillée: Psychologie des idées - forces.). Jeżeli nasze ideały i czyny muszą istnieć przy pewnych warunkach, nie zmniejsza to ich doniosłości i nie oznacza tego, aby bez naszych wysiłków świadomych siły te istniały. Zapewne i wysiłki te mają swe przyczyny, i tak do nieskończoności, ale nie są one ogniwem zbytecznem.

Tow. Walcz. polemizuje w przypisku z Plechanowym (str. 19-20), który, mówiąc o Engelsie, jego ideałach i roli w procesie społecznym, twierdzi: „Z objektywnej strony stanowisko Engelsa tak się przedstawia: w procesie przechodzenia rzeczywistości z jednej formy do drugiej ogarnęła ona i jego, jako jedno z niezbędnych narzędzi zachodzącego przekształcenia się. Z subjektywnej strony — okazuje się, że dla Engelsa udział ten w historycznym procesie jest przyjemnym, że on uważa go za swój obowiązek, za wielkie zadanie swego życia“. Na to odpowiada tow. Walcz.: .... „Lecz proces biologicznego rozwoju, jak i wszelki inny proces, także „ogarnia“ człowieka samą fazą swej ewolucyi, i dla mnie naprzykład może być bardzo przyjemnym udział mój w tym ruchu żywiołowym, dzięki któremu, zamiast zostać protoplastą amphioxusem, posiadam organizm ludzki; pomimo jednak całej „przyjemności w odczuwaniu tego faktu, że jestem ogniwem wielkiej ewolucyi zjawisk biologicznych, ani mnie, ani nikomu nie przyszłoby do głowy wtrącać się do tej ewolucyi ze swoimi ideałami, i z udziału mego, który już odbył się jako fakt konieczny, nie pytając o to mojej woli, czynić obowiązek swego życia“.

Na twierdzenie powyższe odpowiemy za Plechanowa: nie wtrącamy się do procesu ewolucyi biologicznej dla dwu powodów: 1) nie znamy mechanizmu tej ewolucyi o tyle, aby móc na nią oddziaływać, 2) życie nasze w stosunku do przeobrażeń biologicznych jest tak krótkie, że nie moglibyśmy dostrzec zmian organicznych. Gdyby było inaczej, to niezawodnie wystąpilibyśmy z odpowiednią interwencyą. Na dowód, że mogłoby tak być, przytoczę fakt, że dziś już, przy małej znajomości antropotechniki, tworzymy pewne ideały antropologiczne. W Ameryce są towarzystwa, stawiające sobie za cel udoskonalenie rasy przez wpływanie na ludzi, aby tylko zdrowi pozostawiali potomków. O ile wiadomości nasze z dziedziny antropotechniki się zwiększą, o tyle będziemy świadomie oddziaływać na udoskonalenie się rasowe ludzi, o tyle będziemy piętnować, jako niemoralne, takie postępki, które dążą do obniżenia rasy.

Jeżeli nasze stanowisko nie zadowolni czytelnika, jeżeli determinizm wyda mu się suchym i antymoralnym: to metafizyka tow. Walcz. nie zadowolni go tem więcej, robiąc z naszego „ja“ coś niezależnego, ale wzamian za to, pozbawiając go treści, to jest tego, co jest najdroższe dla człowieka.

Autor objaśnia dyalektycznie rozwój stosunków społecznych. Zdaniem jego technika i potrzeby społeczne (str. 107, 108) determinują całokształt stosunków społecznych. Tak np. w społeczeństwie rodowem uzdolnienie osobnika w produkcyi było mniejsze od jego potrzeb, skutkiem tego praca musiała być wspólna, aby, dzięki udogodnieniom stąd powstałym, społeczeństwo mogło się utrzymać. Zczasem społeczeństwo rodowe spotęgowało produkcyjność jednostek i w ten

sposób podążyło do zaprzeczenia sobie, czyniąc pracę jednostek odosobnionych możliwą i wystarczającą dla nich. Każdy ustrój społeczny w rozwoju swym zaprzecza sam sobie. Autor twierdzenie to ilustruje przykładami zaczerpniętymi z historyi starożytnej, średniowiecznej i nowożytnej. Jeżeli rozpatrywać ustrój społeczny w sposób ogólnikowy, to formuła powyższa może być przyjętą; jeżeli zaś szczegółowiej badać będziemy rozwój społeczny, wówczas niedostateczność dyalektycznego pojmowania dziejów wystąpi w całej pełni.

Weźmy dla przykładu teoryę tow. Walcz. o źródle i przeszłości państwa, jako instytucyi. Zdaniem jego, po rozpadnięciu się ustroju rodowego, indywidualizm ekonomiczny „stwarza antagonizmy prywatnych interesów, przeciwstawia jednostkę społeczeństwu, wprowadzając w stosunkach między ludźmi brutalne pośrednictwo państwa“ (str. 109). Dalej autor twierdzi, że państwo zawsze istniało dla ucisku warstw pewnych i że od chwili, kiedy zapanuje ustrój komunistyczny, zniknie ono, jako niepotrzebne, gdyż rozwój społeczny przygotuje ludzi do życia bez niego.

Całe to dowodzenie nie wytrzymuje krytyki. Jeżeli prawdą jest, że państwo powstało po upadku społeczeństwa rodowego, to fałszem jest, aby rola jego ograniczała się tylko do podtrzymywania wyzysku. Po upadku ustroju rodowego państwo, jako instytucya porządku społecznego szło ręka w rękę z panowaniem jednych warstw społecznych nad drugiemi, z tego jednak nie wynika, aby ze zniknięciem klas społecznych i ono zniknąć mogło.

W poglądach swoich na stosunek życia ekonomicznego do teoryi naukowych, religii, literatury, tow. Walcz. nie przekroczył zwykłych ogolników; zaznacza on tylko związek między formami ekonomicznemi i rozwojem umysłowości. Bezskutecznie jednak czytelnik poszukiwałby ściślejszego wykazania związku przyczynowego między temi sferami.

II

Przystępujemy teraz do najważniejszej części pracy tow. Walcz. z powodu której powzięliśmy zamiar skreślenia tych uwag. Mam tu na myśli część praktyczną. Autor walczy z jakobinizmem: „Polityka socyalistyczna odrzuca wszelkie działanie reformatorskie, idące z góry, i wszelką reformę, którą może wymódz na sferach rządzących, usiłuje przeobrazić na świadomą zdobycz proletaryatu; jeżeli więc stawia sobie jakie zadanie prawodawczej natury, jak normalny dzień roboczy, głosowanie powszechne, to zamiast uzyskiwać to zapomocą dyplomatycznego wpływu na koła rządzące, wyciąga swoje żądania na ulicę, rzuca je jako hasło dla zbiorowej akcyi tłumów... podobnież w akcyi wyborczej, gdzie najwięcej nagromadziło się iluzyi i przesądów jakobinistycznych, metoda socyalistycznej praktyki wymaga ścisłego poszanowania prawidła, że wszelki mandat zdobyty o tyle tylko posiada wartość polityczną dla sprawy, o ile jest przedstawicielem rzeczywistej rewolucyi, jaka zaszła w umysłach wyborców“. (str. 172).

„Pomimo długiego szeregu doświadczeń, które wskazywały na czysto powierzchowną naturę wszelkich „coups d'Etat“ ideowych, zasada „jakobinizmu“ zachowuje ciągle jeszcze swą żywotność i nawet w socyalistycznym obozie nęci ciągle do odegrywania politycznej komedyi. Wynika to ztąd, że umysłowość ludzka podlega ciągle jeszcze temu przesądowi metafizycznemu, który jest nowożytnym potomkiem w prostej linii żydowskiego mesyanizmu, że poza zbiorowością ludzką społeczeństwa znaleść się jeszcze może jakaś siła kształcąca społeczeństwo, że narzucone zzewnątrz, przymusem państwowym, formy życia zbiorowego, mają właściwość przekształcania i przystosowywania do siebie natury ludzkiej“. (str. 173).

„Tutaj, w teoryi jakobinizmu czynnik polityczny życia społecznego rozważany jest w stanie izolowanym, jako taki, który, istniejąc i funkcyonując obok pewnych stosunków ekonomicznych i pewnej ideowości ludzkiej, pozostaje jednak od jednego i od drugiego przedzielony jakąś absolutną próżnią“ (str. 175)

Dalej autor zaznacza, że na to, aby państwo mogło wystąpić w roli akuszera względem ustroju komunistycznego i przymusowo utrwalić ten ustrój, powinnoby być silne, utrzymywać licznych urzędników, posiadać sądy niezależne od ludzi, gdyż inne nie osiągnęłyby celu. W końcu autor występuje gwałtownie przeciwko państwu.

Poglądy tow. Walcz. na reformy z góry i z dołu są niejasne. Naturalnie, wszelkie reformy z góry, jak i wszystko na świecie, ma swoje przyczyny, a przyczyny te tkwią zwykle w niezadowoleniu „u dołu“, lub też w potrzebie reformy państwa, zagrożonego przez wrogów. Dla tego też tyrada o przeniesieniu haseł walki na ulicę nic nie tłomaczy. Jeżeli pojęcie reformy z góry ma mieć sens jaki, to tylko ten, że nie żywioły niezadowolone przeprowadzają bezpośrednio reformy, lecz dokonywają ich sfery przeciwne, stojące u władzy, pod wpływem akcyi z dołu. Rzadkie bowiem wypadki monarchów-filozofów, wyprzedzających społeczeństwo, nie mogą tu wchodzić w rachubę.

Tow. Walcz. w cytowanym wyżej ustępie wpadł w różne błędy, na których się zatrzymamy. Koncentrują się one w dwóch wnioskach:

1) Mandaty poselskie w państwach konstytucyjnych wtedy tylko przynoszą korzyść, kiedy odpowiadają rzeczywistej rewolucyi umysłów. 2) Nadzieje na przeprowadzenie reform głównie przez pośrednictwo państwa opiera się na nieuzasadnionej wierze w znaczenie czynnika politycznego, uważanego za niezależny od innych sfer życia społecznego. Reformy zaś, posługujące się administracyą wogóle i policyą w szczególności, nie przynoszą żadnej korzyści, gdyż paczą charakter, tworzą przymus itp.

Pierwsze z powyższych twierdzeń oznaczać ma to, że jeżeli np. partya socyalistyczna otrzyma 10 nowych posłów, to ci ostatni wtedy tylko przyniosą korzyść, jeżeli w umysłach obywateli, wybierających tych dziesięciu posłów, odbyła się pewna rewolucya umysłowa t. j. przemiana zasadnicza pojęć.

Ludziom, nie bujającym w fantazyach metafizyki, odrazu rzuca się w oczy absurdyczność podobnego twierdzenia. Istotnie, przypuśćmy np., że w Niemczech chcą wydać prawa przeciw socyalistom, że walka wyborcza wre w całej pełni, siły za i przeciw są prawie jednakowe, i pewna ilość posłów waha się. Czy w takich warunkach zdobycie 10 mandatów, nawet jeżeli pozyskaniu ich przez pewną sztukę w walce wyborczej nie odpowiada ściśle rewolucya umysłowa mas, ta garstka głosów nie może rozstrzygać o wprowadzeniu, lub nie, praw wyjątkowych, i czy one istotnie nie miałyby znaczenia i nie odbiły się na życiu setek tysięcy ludzi? Weźmy jeszcze inny przykład. Przypuśćmy, że we Francyi, dzięki akcyi wyborczej, korzystnej dla zwolenników postępowego podatku od dochodu, reforma ta zostaje uskuteczniona. Fakt, że nie wszyscy głosujący byli dostatecznie uświadomieni, nie zmienia innego faktu, że podatki będą pobierane sprawiedliwiej. Czy nie przyniesie on pożytku ludności uboższej dlatego tylko, że rewolucya umysłowa w tej sferze nie odpowiadała ściśle ilości nowowybranych posłów, którzy umożliwili reformę?

Tow. Walcz. mógłby mi odpowiedzieć, że zmiany, tą drogą osiągnięte, są nietrwałe, i że po nich powstać może reakcya. Chętnie się na to zgodzę, ale zauważę,

że nawet takie, o ile są korzystne w tym czy innym punkcie, przynosząc przez krótki choćby czas ulgę żywym ludziom, nie mogą być obojętnemi, a nawet zniesione, ułatwiają późniejsze ich utrwalenie. Ktokolwiek zna, choćby powierzchownie bieg spraw publicznych ten wie dobrze, że często doniosłe zmiany zależą od małej większości kilkunastu lub kilkudziesięciu głosów.

Tak, jak towarzysz Walcz. rozumować mogą tylko ludzie, biorący za punkt wyjścia w socyologii i polityce nie żywych ludzi, jako takich, z których składa się społeczeństwo, ale to ostatnie, jako coś stojącego ponad ludźmi i od nich odrębnego. Jeżeli ludzie walczą gorąco w czasie wyborów parlamentarnych i przypisują im wielką wagę, to mają racyę. Dla filozofów musi być obojętnem, czy reformy powstaną prędzej, czy później, ale dla ludzi żywych, wobec krótkości ich życia — przeciwnie.

W ten sposób, co tow. Walcz. dowodzili zawsze zacofańcy w różnych kwestych społecznych. W zeszłem stuleciu stosowano go w kwestyi włościańskiej: umoralizujmy i oświećmy chłopów, a potem dajmy im równość praw i wolność osobistą. Przeciwnicy emancypacyi kobiet dowodzą podobnie: niech kobieta stopniowo zrówna się umysłowo z mężczyzną, a potem mówić będzie można o zupełnem jej zrównaniu aż do nadania praw politycznych.

Niezależnie od naszego zapatrywania się na motywy i rezultaty reformy włościańskiej w Rosyi 1861 roku przyznać trzeba, że dla włościan lepiej się stało, że dokonaną została i że byłoby gorzej, gdyby czekano, aż rewolucya umysłowa wśród włościan dojdzie do tego stopnia, że poddaństwo wskutek niej upaśćby musiało. Taka rewolucya możliwą byłaby za kilkaset lat zaledwie. Wprawdzie i dziś jeszcze, po uwłaszczeniu, chłop rosyjski jest uciemiężony przez urzędników, ale tylko zupełne nieuctwo lub zaślepienie podyktowaćby mogło twierdzenie, że nic on nie zyskał, lub bardzo mało na reformie 1861 r.

Metafizycy w rodzaju tow. Walcz. nie stoją na gruncie korzyści względnych, lecz absolutnych, i dla tego powyższa reforma jest dla nich zerem.

Rewolucya francuska, pomimo wszystkich jej okropności, przyniosła wogóle ogromną korzyść, ale naturalnie nie absolutną. Poprzedziła ją wprawdzie rewolucya w umysłach, o której mówi tow. Walcz., ale tylko wśród burżuazyi; tymczasem przyniosła ona korzyść nie tej ostatniej jedynie, ale i ludowi wiejskiemu i nieposiadającym kapitału. Okoliczność ta, że burżuazya zdobyła lwią część, nie obala powiedzianego wyżej.

Tow. Walcz. nie myśli chyba o tem, aby reformy przyjmowane były jednomyślnie. Jeżeli zaś jednomyślność wyłączymy, to zjawia się pytanie, kiedy uważać należy reformy za dojrzałe i kiedy rewolucya umysłowa będzie dostateczna: czy kiedy cała klasa społeczna ich pragnie, czy większość i jaka większość: $^3/_4$ jej czy $^4/_5$ czy $^5/_6$ itd. Ponieważ na pytanie to nigdy nie będziemy w stanie ściśle odpowiedzieć i ponieważ różne jednostki rozmaicie na zagadnienie to zapatrywać się mogą, więc z konieczności zawsze będą momenty burzliwe, w których jedni uważać będą reformy za konieczne i natychmiastowe, inni za przedwczesne.

Zresztą ta niby humanitarna zasada czekania z reformami na przekonania wszystkich o ich konieczności nie jest wcale taką; bo jeżeli uwalnia od przykrości opornych, to jednocześnie przez przedłużanie status quo naraża na większe cierpienia tych wszystkich, dla których reformy są pożądane. Użyłem wyrazu — większe, bo zwykle opornymi względem nich są syci i zadowoleni, dążącymi zaś do nich — potrzebujący i niezadowoleni.

Ogólniki tow. Walcz. nie dają nam odpowiedzi na pytanie, jak mają postępować narody podbite, czy mogą one walczyć siłą fizyczną z najezdcami, czy czekać aż w umysłach zdobywców powstanie myśl etyczna usunięcia się dobrowolnie.

III

Drugie twierdzenie tow. Walcz. o nieuzasadnionej wierze w znaczenie czynnika politycznego jest niemniej błędne.

Państwo jest instytucyą porządku, instytucyą starającą się, stosownie do czasu i miejsca, skoordynować stale powtarzające się i niezbędne czynności ludzkie w pewien określony sposób.

Ludzie, chcący przez państwo odrodzić społeczeństwo, opierają się na tym niewątpliwym fakcie, że współdziałanie potrzebuje pewnych form określonych, że stworzenie instytucyi, odpowiadających tym normom, wpłynie na zmianę kierunku i sposobu czynności ludzkich, więcej nawet — na psychikę ludzką.

Gdyby społeczeństwo składało się z jednostek względnie jednorodnych, posiadających zasób identycznych uczuć, myśli i chceń, wówczas państwo byłoby zbyteczne, gdyż ludzie, należący do takiego społeczeństwa, zawsze mogliby się porozumieć. W miarę jednak rozwoju indywidualności coraz trudniej jest o harmonijne i samorzutne kojarzenie się woli jednostek. Społeczeństwa są i będą nadal różnorodne, i dla tego też organizacya państwowa jest potrzebna. Normy, które ona ustanawia, jako obowiązujące, są podstawą, na której rozstrzygają się kwestye sporne.

Postępki ludzkie zależą, pomijając czynniki biologiczne, od otoczenia społecznego przedewszystkiem, to jest od instytucyi społecznych, które nie są niczem innem jak koordynacyą postępków pewnych grup ludzkich. Koordynacya ta w społeczeństwach złożonych nie może być wyłącznie samorzutną. Ci sami ludzie, którzy na chłodno rozmyślają o stworzeniu pewnej instytucyi, o normach w niej obowiązujących, którzy w obradach nad tym przedmiotem zachowują bezstronność sądu i sprawiedliwość, mogą być niesprawiedliwymi i stronnymi tam, gdzie występują osobiście i bezpośrednio zainteresowani. Życie przedstawia mnóstwo podobnych dysonansów, których negować nie możemy, powołując się nawet na magiczny wyraz — rozwój uczuć moralnych.

Instytucye społeczne stwarzają pewien dobór jużto w jednym, jużto w drugim kierunku. Może on być szkodliwy lub pożyteczny, stosownie do charakteru kierunku, przeważającego w kulturze społecznej. Twierdzenie, że dobór taki nie istnieje, jest gołosłowne i oparte tylko na uczuciowych uprzedzeniach. W każdej epoce rozwoju, w każdem społeczeństwie ogromna większość ludzi składa się z jednostek kierujących się w swych postępkach całym szeregiem okoliczności wynikających z charakteru tych instytucyi, wśród których żyją. Tylko jednostki wyjątkowe wyłamują się z pod wpływu panujących urządzeń społecznych, mających charakter obowiązujący. Nie znaczy to oczywiście, aby czynnikowi politycznemu, kształcącemu instytucye, nie towarzyszyły czynniki moralno-intelektualne, lecz to tylko, że u ogromnej większości ludzi te ostatnie przystosowują się do pierwszego.

Na zarzut, że każdorazowo nowy ustrój polityczny powstaje dzięki przeobrażeniom moralno-umysłowym, odpowiemy, że samo to przeobrażenie dokonywa się najczęściej skutkiem interesów ekonomiczno-politycznych grup ludzkich, że czynniki moralne odgrywają tu podrzędną rolę w stosunku do ogółu. Mówię — ekonomiczno-politycznych, gdyż zaspokojenie potrzeb ekonomicznych dokonywa się wszechstronnie przez środki polityczne.

Z tego faktu, że każdej formie ekonomicznej, politycznej i prawnej towarzyszą pewne formy etyczno-

intelektualne, że wydzielanie pojedyńczych czynników jest sztuczną operacyą naszego umysłu, nie wynika jeszcze, aby wszystkie te czynniki, połączone w faktach konkretnych nierozerwalnie, posiadały jednakową doniosłość.

Często spotykamy takie zjawisko: ustrój ekonomiczny przez instytucye odpowiednie pcha ludzi w jednym kierunku, a teorye moralne, panujące współcześnie — w innym; w rezultacie wpływ czynników ekonomicznych przeważa. Widzimy również czasem rozbieżność wpływów czynników ekonomicznych i prawnych np. pierwsze czynią lichwę niezbędną, prawo zaś, jak i moralność potępiają ją. W tym wypadku czynniki ekonomiczne też zwyciężają.

Gdyby społeczeństwa rozwijały się w odosobnieniu, wówczas gospodarstwo, prawo, etyka itd. byłyby do siebie doskonale przystosowane. Istotnie w społeczeństwach rodowych, odosobnionych, tworzących swój świat odrębny, widzimy takie przystosowanie w stopniu wysokim. Peru daje przykład analogiczny: była tam monarchia kolektywistyczna, oparta na despotyzmie, z którą doskonale harmonizowała religia, prawo itp.

Zupełne takie przystosowanie znika jednak w społeczeństwach wysoko rozwiniętych, wzajemnie na siebie wpływających, natomiast bardzo często występuje antagonizm między gospodarstwem, prawem, etyką i religią. Objaśnia się on w ten sposób, że społeczeństwo przyjmuje często religię, prawo, filozofię od innych i, jakkolwiek fakt zapożyczania dowodzi, że istniał pewien grunt przyjazny, to jednak przystosowanie może nie być zupełnem.

Stosownie do okoliczności historycznych, w danem społeczeństwie niektóre instytucye mogą być już przestarzałemi, inne powstać przedwcześnie w stosunku do pierwszych. Leroi Beaulieu robi słuszną uwagę w tym względzie. Za przykład cytuje on fakt, że prawa polityczne kobiet w Nowej Zelandyi wyprzedziły ich równouprawnienie w sferze zajęć zawodowych. W Stanach Zjednoczonych kobiety pracują w większej ilości zawodów na równi z mężczyznami, niż w Nowej Zelandyi, a jednak nie mają praw politycznych.

Z całego powyższego rozumowania wynika, że twierdzić nie można, aby instytucye społeczne wtedy tylko wywierały wpływ odpowiedni, kiedy towarzyszy im identyczna etyka. Politycy mają więc zupełną słuszność, że przywiązują szczególniejszą wagę do nich. Wiara w doniosłość instytucyi państwowych nie łączy się z negacyą czynników etyczno-intelektualnych, lecz opiera się na tem, że pierwsze stwarzają grunt odpowiedni dla pewnych nastrojów moralno-umysłowych.

Pogląd tow. Walcz., nie uznający doniosłości instytucyi państwowych w kształtowaniu stosunków społecznych i psychiki ludzkiej, przypisujący wyłączne znaczenie etyce i umysłowości, opiera się tylko na zupełnie gołosłownych frazesach i nienawiści autora do państwa. Jest on raczej anarchistą pokojowym, niż socyalistą rewolucyjnym. Poglądy jego wtedy tylko miałyby jakieś oparcie, gdyby społeczeństwo składało się wyłącznie z jednostek nadzwyczaj wysoko rozwiniętych, ciągle rozważających wszystko z punktu widzenia etycznego i naukowego.

Tow. Walcz. wierzy, że kiedyś ludzie będą mieli popędy altruistyczne w najszerszem słowa tego znaczeniu. Jaką jednak drogą ludzkość dojść może do takiego stanu rzeczy? Czy wyłącznie drogą rozwoju etyczno-intelektualnego jednostek, czy też drogą reform społeczno-państwowych, drogą instytucyi obowiązujących przy udziale czynników etyczno-intelektualnych? Autor cytuje frazesy Krapotkina o przyszłej solidarności społecznej, która dojdzie do poświęcania się wzajemnego. Jest to możliwe, ale nic nas nie zmusza do przypuszczenia, że w społeczeństwie przyszłości wszyscy będą takimi; wiemy bowiem, że charakter człowieka zależy od całego szeregu okoliczności, z których stosunki kulturalno-społeczne tworzą tylko kategoryę najważniejszą, nadto od wielu nieznanych nam bliżej czynników biologicznych.

Autor przypuszcza, że mogą być w przyszłości ludzie chorzy-przystępcy*). Pojmuje on przestępstwo w sposób płytki i nie patrzy na nie szerzej, jak np. Durkheim (Règles de la methode sociologique). Ten ostatni robi słuszną uwagę, że przestępcy będą zawsze. Istotnie, jeżeli przypuścimy, że rozwój kultury doprowadzi te sfery społeczne, które dziś uważamy za niemoralne, do moralności wyższej, to zapominać nie trzeba, że z drugiej strony będą grupy społeczne z wyższą jeszcze moralnością, wobec której tamta będzie czemś niższem i na tle której powstawać będą czyny, z punktu widzenia moralności wyższej, niemoralne. Inaczej mogłoby być w dwu wypadkach: 1) gdyby dziś już panowała równość psychiczno-moralna między ludźmi, i gdyby ludzkość dalej równomiernie się doskonaliła; gdyby istniał jakiś kres w rozwoju moralności i wogóle psychiki ludzkiej, ściśle określony, i jakkolwiek jedne grupy społeczne doszłyby do niego prędzej, inne później, to jednak skutkiem istnienia tego punktu kresowego wszyscyby się z czasem zrównali i zapanowałaby jedna moralność. Nic jednak nie upoważnia nas do przyjęcia tych przypuszczeń, odwrotnie, wszystko skłania do ich odrzucenia.

W argumentacyi swej przeciw państwu tow. Walcz. powołuje się na Marksa, Engelsa, Liebknechta i Bebla, którzy odzywają się o niem wrogo. Cytaty te nie mają znaczenia, gdyż w większości wypadków chodzi tu o terminologię. Wyrażenie „produkcya społeczna“, zamiast państwowa, jest grą słów. Nadto Marks w znanym liście do socyalnej demokracyi niemieckiej wyraźnie zaznaczył, że roformy zasadnicze dokonanemi być mogą tylko przez dyktaturę proletaryatu, która bez opanowania machiny państwowej jest niemożliwością.

Zapewne, nie współczesne państwo będzie organizatorem społecznej produkcyi; w każdym jednak razie nie obejdzie się ona bez pewnego rodzaju urzędników, kierujących nią, jakkolwiek wybieralnych, niemniej jednak — urzędników. Najwięksi nawet altruiści mogą mieć różne poglądy co do sposobów technicznych i różnych innych kwestyi życia społecznego. Jeżeli więc produkcya będzie scentralizowana, a tego żąda socyalizm, to z konieczności będzie musiał panować pewien plan-system ogólny. Zdania jednych będą przyjęte, innych odrzucone; jedni będą wydawać rozporządzenia ogólne, inni wprowadzać je w wykonanie. Trudno przypuścić, aby tak złożony mechanizm mógł się obejść bez przepisów obowiązujących, na których straży stałaby pewna władza wykonawcza.

Autor walczy z jakobinizmem, ale jakim? Przez jakobinów można rozumieć rozmaite kategorye ludzi.

Najpierw takich, którzy chcą narzucić społeczeństwu nowe formy współżycia z góry, bez oddziaływania na nie drogą etyczno-intelektualną, którzy nie rachują się zupełnie z charakterem jednostek, wchodzących

*) Nie będę się sprzeczał o wyrazy, nazwijmy ich chorymi; dla tych potrzebne będą izolowane szpitale, te zaś muszą być strzeżone przez dozorców. Z drugiej strony, dla porządku, będą ludzie przestrzegający, aby chorzy, nie osadzeni jeszcze w szpitalu-więzieniu, nie godzili na wolność i życie obywateli. Tow. Walcz. może tego nie chce, ale będzie to koniecznością. Otóż czy tych ludzi, pilnujących porządku, nazwać policyą, czy inaczej, rzecz to podrzędna, fakt pozostaje faktem.

w skład społeczeństwa. Takich jakobinów dziś zupełnie niema, a w przeszłości zjawiali się oni rzadko.

Jeżeli zaś za jakobinów uważać działaczy francuskich z okresu 1792 do 1795 roku, to uwzględnić należy widoczne między nimi różnice: Robespierre i Saint Juste z jednej strony, Danton — z drugiej odmienne przedstawiają typy. Podczas kiedy ostatni jest człowiekiem z szerokim umysłem, umiejącym się oryentować w momentach historycznych i używającym ostrych środków chwilowo, z konieczności, pierwsi są najgorszego gatunku doktrynerami o umysłach ciasnych, wierzącymi naiwnie, że społeczeństwu wszystko można narzucić, począwszy od prawa, a skończywszy na religii i filozofii.

Wreszcie jakobinami nazywa się ludzi, którzy dążą do pochwycenia władzy politycznej. Ale i powyższe określenie jest zbyt ogólne, pochwycić bowiem władzę polityczną można w rozmaity sposób i w rozmaitym celu.

Sposoby te grupują się koło dwu typów zasadniczych: można uczynić to z garstką ludzi, stojących blisko sfer rządzących, z wojskiem lub z niektórymi urzędnikami dworskimi uważając całe społeczeństwo za coś biernego, z czem nie należy się liczyć. Podobne zamachy stanu są rzeczywiście nietrwałe i zmieniają najczęściej tylko formę, a nie treść życia społeczno-państwowego. Dziś zwolenników ich między socyalistami niema.

Można pochwycić jeszcze władzę polityczną, do aktu tego przygotowując się długo, oddziaływując na szersze masy, i wtedy tylko przystąpić do jego wypełnienia, kiedy się przypuszcza, że większość społeczeństwa sprzyja przewrotowi. Wówczas będzie on płodny w następstwa, a ludzie przewrotu, znalazłszy się u władzy, będą mogli przeprowadzić reformy, mając grunt pod nogami. Przewrót taki utrwali przekonania tych, którzy go pragnęli, pociągnie niezdecydowanych i rozszerzy na całe społeczeństwo instytucye pożądane przez większość.

Możnaby tu zrobić zarzut następujący: jeżeli większość społeczeństwa czegoś pragnie, to pragnienie takie zrealizować się może, a nawet musi, bez jakobinistycznego pochwycenia władzy. Otóż tak nie jest. Państwo współczesne posiada wiele sposobów sztucznego przeciwdziałania większości i maskowania tej ostatniej.

Przeciwdziałać można przez wyodrębnienie wojska z pośród mas. Środek jest szczególnie łatwy tam, gdzie państwo składa się z żywiołów różnorodnych pod względem narodowości, kultury i wyznania. Maskować większość można przez sztuczny system wyborczy. Nawet powszechne głosowanie nie ochroni od tego, lecz tylko przedstawicielstwo ustosunkowane, lub referendum, ale dziś jeszcze nie zostały one wprowadzone w żadnem wielkiem państwie.

Co zaś do celu, to pochwycić można władzę albo dla zniesienia ustroju, który nie odpowiada żądaniom większości i trzyma się tylko dzięki sztuce rządzenia, maskowaniu większości, sile bagnetów itp., albo dla zaprowadzenia instytucyi, dających możność swobodnego ujawnienia się różnym kierunkom społecznym, albo wreszcie dla narzucenia społeczeństwu nowego ustroju, gniotąc nielitościwie wszelką opozycyę.

Dla tow. Walcz. te różnice nie istnieją: dla metafizyka, który buja zbyt wysoko nad ludźmi, są one oczywiście podrzędne

Kiedy w całej Europie panuje reakcya: we Francyi odrzucają umiarkowane reformy podatkowe, w Anglii izba lordów nie przyjmuje prawa, żądającego, aby w sklepach dla kobiet sprzedających były krzesła, w Niemczech myślą o karach za strejki i ograniczeniu praw wyborczych — tow. Walcz. występuje z twierdzeniem, że walka wyborcza o pozyskanie większej ilości mandatów poselskich wówczas tylko coś znaczy, jeżeli odpowiada rewolucyi umysłowej mas i, zamiast widmem reakcyi zachowawczej, straszy nas jakimś urojonym jakobinizmem.

Wówczas, kiedy socyaliści powinni się starać o skupienie koło siebie żywiołów niezadowolonych z obecnego ustroju dla powstrzymania reakcyi, tow. Walcz z pogardą odzywa się o kaptowaniu chłopów, tych, zdaniem jego, zacofańców.

Ludziom czynu, nie opętanym metafizyką, rzecz tak się przedstawia: 1) albo chłopi, jako drobni właściciele muszą zniknąć koniecznie, skutkiem samorzutnej ewolucyi społecznej, i w takim razie kaptowanie ich jest niepotrzebne, a nawet szkodliwe, bo bez niego obejść się można i zabagnia ono program; 2) albo drobni właściciele nie znikną, ale żywioły najmickie będą tak silne, iż w tej czy owej formie osiągną swój cel bez chłopów, wywłaszczając ich przymusowo; 3) albo wreszcie drobni właściciele nie znikną, pozostając w znacznej liczbie, żywioły najmickie zaś będą stosunkowo zbyt słabe, aby bez nich osiągnąć swój cel, a w tym wypadku kaptowanie drobnych właścicieli nietylko nie jest przestępstwem, lecz przeciwnie — koniecznością dla własnej obrony przed reakcyą i dla szerszych reform społecznych.

Dla tow. Walcz. wszystkie te możliwości są obojętne, za to woli on w kilku ogólnikach potępiać kaptowanie. Nakoniec kardynalnym jego błędem jest nienawiść do wszystkich reform, które pozostawiają państwo z jego aparatem sądowo administracyjnym.

Z punktu widzenia tych poglądów należałoby potępić wszystkie reformy, które dokonywały się dotychczas, na tej zasadzie, że nie znosiły one policyi, sądów itd. Tow. Walcz. stoi rzeczywiście nie na gruncie względnego polepszenia stosunków społecznych, lecz — reform absolutnych, mających uszczęśliwić ludzkość i, chociaż obwinia socyologów o to, że za punkt wyjścia swych koncepcyi nie biorą żywego człowieka lecz abstrakcye intelektualne, jednak stoi sam na gruncie, który krytykuje.

W przeciwnym razie należałoby przyznać ludziom prawo kształtowania społeczeństwa wedle swego upodobania, to znaczy, że jeżeli komuś jest źle dzisiaj, to ma on prawo dążyć do takiego ustroju, w którym mu będzie dobrze, do którego może nie wszyscy są jeszcze przygotowani, w którym, skutkiem nierównomiernego przygotowania jednostek, będzie potrzebna władza administracyjna, prawodawcza i sądowa. W społeczeństwie współczesnem interesy ludzi splatają się tyloma węzłami współdziałania i antagonizmu, że, chcąc urządzić swoje życie wedle własnych pragnień, należałoby przekształcić całe społeczeństwo. Tak będzie i w przyszłości. Już sama gęstość zaludnienia uniemożliwia w krajach cywilizowanych izolowane życie, lecz wymaga zbiorowego w społeczeństwie, opartem na państwie, jako instytucyi niezbędnej.

Kończąc swe uwagi o książce tow. W. scharakteryzuję tego autora w kilku słowach: wadą jego główną jest nierachowanie się ze złożonością zjawisk społecznych, ogólnikowe i szablonowe ich traktowanie, wreszcie niedocenianie reform częściowych i ulg chwilowych. Tow. Walcz. w koncepcyach swoich zbliża się bardzo do teoryi społeczno-moralnej Tołstoja o nieprzeciwdziałaniu złu siłą.

Na szczęście dla postępu i cywilizacyi ludzie nie są maryonetkami metafizycznemi; nie będą i nadal gardzili zdobyczami, choćby chwilowemi i opierającemi się na państwie, jako instytucyi niezbędnej. Rojenia anarchistów pokojowych i niepokojowych, jak i deka-

dentyzm, pozostaną tylko płytkimi prądami, które nie zniosą potężnego prądu socyalizmu rewolucyjnego, dążącego do pochwycenia państwa w swe ręce.

Trąbczyński.

SPRAWY MŁODZIEŻY

I.

Kilka uwag o zadaniu młodzieży akademickiej.

Ostatni ruch młodzieży zbyt niedawno zakończył się, by można było dziś już obliczyć wszystkie jego skutki. Najbliższe jednak konsekwencye „strejku“ już się ujawniły i młodzież nasza, o ile ma zamiar rzetelnie służyć sprawie postępu, musi liczyć się z nimi i przystosować do nich swoją taktykę.

W tegorocznym strejku po raz pierwszy może zaznaczył się jaskrawo antagonizm pomiędzy różnemi grupami młodzieży (zarówno polskiej jak rosyjskiej, zarówno w kraju jak zagranicą). Strejk ogromnie przyczynił się do zróżniczkowania młodzieży i dziś nie może już być mowy o „studenteryi“ jako całości. Oddawna przygotowywał się ten rozłam pomiędzy reakcyjną i postępową częścią młodzieży, chociaż wielu teraz go dopiero spostrzegło. Przyczyną jego jest, naszem zdaniem, coraz głębszy rozłam pomiędzy różnemi klasami społeczeństwa. U młodzieży daje się już zauważyć jak gdyby zarodek klasowej psychologii; brakuje jej jednak uświadomienia, ażeby różne jej odłamy mogły zająć wyraźnie klasowe stanowisko. Jeżeli nasze przypuszczenie jest słusznem, jeżeli proces różniczkowania się młodzieży zależnym jest od wzrastania antagonizmów w społeczeństwie, to proces ten musi coraz dalej się posuwać i doprowadzi do podziału postępowców na różne, mniej więcej wrogie sobie odłamy : socyalistów, radykalistów i t. d.

A jeżeli tak jest, to wszelkie ruchy studenckie albo już stały się niemożliwemi, albo staną się takimi w najbliższej przyszłości. Zresztą carski ukaz, grożący „otdaczej w sołdaty“, z pewnością odbierze ochotę do demonstracyi tym studentom, którzy szli za postępowcami, jako za bardziej energicznymi, a ilu takich było — wie każdy, kto brał udział w ruchach studenckich. W ten sposób demontracye studenckie straciły pierwszy warunek swego powodzenia — liczebną siłę.

Co wobec tego powinna uczynić nasza młodzież? Naszem zdaniem — zwrócić się w inną stronę, przyjąć inną taktykę, — powiedziałbym inny program, gdyby wyraz ten nie był zbyt szumnym. Demonstracye miały dwa cele : najprzód zrewolucyonizować młodzież, po drugie — uświadomić pod względem politycznym klasy, nie należące do proletaryatu. Tak przynajmniej pojmowali je przywódzcy. A celem dalszym, który dla ogromnej większości demonstrujących był dość mglistym, miało być przygotowanie przewrotu politycznego przez przewrót w umysłach. Liczono na poparcie burżuazyi i t. zw. inteligencyi i łudzono się oznakami ich sympatyi dla więzionych i wydalanych studentów, zapominając, że sympatya ta jest wyłącznie platoniczną. Przez burżuazyę i inteligencyę chciano oddziaływać na bieg spraw — projekt zupełnie utopijny, bo nie wzięto pod uwagę, że ani siła liczebna, ani, co najważniejsza, interesa i nastrój tych warstw nie pozwalały im odegrać tej roli, jaką studenci chcieli im narzucić. Może być bardzo, że niedoceniam rewolucyjności naszej (i rosyjskiej) burżuazyi, ale rewolucyjność ta przez nikogo nie została udowodnioną, a jednak przyjęto ją za pewnik i na niej budowano nadzieje, do niej stosowano swoją taktykę. Czy warto, pytam, tyle poświęcać dla tak niepewnego celu, wówczas gdy egzystuje inna droga, wymagająca niemniejszych ofiar. ogromnego poświęcenia i siły woli, ale za to niezaprzeczenie wiodąca do celu, do jedynego w naszej epoce wielkiego, szlachetnego celu? Kto czuje niesprawiedliwość obecnego ustroju, komu on ciąży, ten niech staje w szeregach proletaryatu. W tym kierunku i *tylko w tym* powinna wytężyć swoje siły rewolucyjna część młodzieży, jeżeli nie chce zmarnować tych sił bez pożytku dla sprawy. Powinna ona przygotować siebie i innych do tej walkj — to będzie rozwój programu młodzieży „od utopii do nauki“.

A teraz chcę powiedzieć kilka słów o sposobie wykonania tego programu. — Ażeby walczyć w szeregach socyalistycznych trzeba posiadać teoretyczne przygotowanie i mniej więcej wyrobiony charakter.

Najprzód co do teoretycznego przygotowania. Socyalizm nie jest zbiorem kilku luźnych aforyzmów, nie sposób nawet zawrzeć go w formule ekonomicznego materyalizmu i w teoryi nadwartości i wypływających z niej konsekwencyi. Kto o tem wątpi, niech pamięta, że hakatysta Lamprecht jest szermierzem ekonomicznego materyalizmu, a Michajłowskij uznaje w zupełności ekonomiczną teoryę Marksa. Niech pamięta również, że byli i są ludzie, ba, nawet stonnictwa, nie uznające teoryi Marksa, a jednak nie można powiedzieć o nich, że nie są socyalistami. Socyalizm jest wyrazem odrębnych potrzeb i odrębnej psychologii klasy robotniczej, jest więc ze strony praktycznej — walką z wszelkim uciskiem, ze strony teoretycznej — odrębnym sposobem myślenia, specyficznym poglądem na świat. Marks i Engels nie szli do socyalizmu przez swoje teorye; raczej naodwrót — do swoich teoretycznych poglądów mogli oni dojść, tylko będąc już socyalistami, bo źródłem tych teoryi jest klasowa psychologia proletaryatu. — Tylko taki socyalista, który posiada jednolity pogląd na świat, oparty na klasowej psychologii proletaryatu, może znaleść właściwą drogę wśród różnorodnych objawów życia społecznego, wśród sprzecznych interesów i dążności, wśród gmatwaniny pojęć. Śmiem twierdzić, że np. niejeden przeciwnik P. P. S. myślałby inaczej, gdyby się więcej przejął psychologią proletaryatu, gdyby w jego umyśle nie było już żadnych pozostałości pojęć burżuazyjnych-

Tak więc młodzież nasza winna przedewszystkiem pozbyć się przesądów i pojęć burżuazyjnych, a pierwszym krokiem do tego jest zdyskredytowanie autorytetów kapitalistycznego społeczeństwa : kościoła, patentowanej nauki, no i owych „odwiecznych praw ludzkości“, których najwspanialszym wyrazem ma być obecny ustrój. A następnie trzeba się nauczyć myśleć dyalektycznie, bo logika klasy, dążącej do przewrotu, musi być z konieczności dyalektyczną. Dzieła Drapera, Buckle'a, Darwina, znane dziś młodzieży więcej ze słyszenia, mogłyby ją nieźle przygotować do pracy nad sobą. Sądzę, że czytanie tych dzieł powinno się już odbywać w kółkach uczniowskich ze względu na to, że zapoznanie się mniej więcej gruntowne z socyalizmem wymaga sporo czasu, że więc do kółek studenckich powinni wstępować ludzie, posiadający już pewne przygotowanie i mający pojęcie o konspiracyi. Należy więc zwrócić baczną uwagę na formowanie i kierunek uczniowskich korporacyi, i tu jest piękne pole dla działalności naszej młodzieży. Gdy mowa o kółkach uczniowskich, chciałbym zwrócić uwagę na jedną jeszcze słabą stronę naszych ruchów postępowych — na brak kobiet nie-reakcyjnych. Rozumiem, że specyalne warunki, w jakich się znajduje nasze społeczeństwo, są powodem domowego wychowania dziewcząt, co ogromnie utrudnia pracę nad ich uświado-

mieniem, ale trzeba również przyznać, że w tym kierunku nic, albo prawie nic jeszcze nie usiłowano zrobić. Co się tyczy kółek studenckich, to zwróciłbym uwagę przedewszystkiem na niewłaściwy sposób prowadzenia zajęć kółkowych. Korporanci całymi miesiącami, a nieraz latami studyują systemata pokrewieństwa u irokezów i tym podobne piękne rzeczy, a o ruchu emancypacyjnym proletaryatu zarówno u nas jak zagranicą nie mają naogół najmniejszego pojęcia. Zamiast zagłębiać się w szczegóły ustroju „punalua“, woleliby studenci zapoznać się gruntownie np. z historyą ruchów społecznych w bieżącem stuleciu, co ożywiłoby znacznie ich zebrania, zmusiłoby do głębszego zastanowienia się nad dyalektyką historyi i pod względem uczuciowym zbliżyłoby ich więcej do proletaryatu. A potem musieliby z konieczności przejść do krytyki ustroju kapitalistycznego, do teoryi ekonomicznego materyalizmu i t. d. Naturalnie, że trzeba mieć ogólne pojęcie o dotychczasowym rozwoju społeczeństwa, żeby zrozumieć należycie czasowość kapitalizmu, ale dzisiejszy korporant zbyt wiele czasu poświęca na pierwotne społeczeństwo i n. p. o wojnie chłopskiej w Niemczech, o społecznem znaczeniu reformacyi, o rozwoju rękodzieł niczby już nie potrafił powiedzieć. — I jeszcze jedna słaba strona obecnych kółek. Oto członkowie ich pojęcia nie mają o najważniejszych, palących kwestyach z obecnej walki proletaryatu. Ilu z nich wie o poglądach różnych socyalistów na kwestyę agrarną, ilu zna najnowsze zamachy reakcyi w całej Europie, ilu potrafiło wyrobić sobie jakiekolwiek zdanie o stosunku P. P. S. do „Bundu“ i t. d.? Młodzież zupełnie nie żyje życiem proletaryatu, jego troską i jego nadzieją. — A brak kobiet w kółkach studenckich? (Nie mówię tu naturalnie o korporacyach w tych miastach, gdzie egzystują wyższe zakłady dla kobiet). Powiedzą mi, że mało jest kobiet, odpowiednio przygotowanych; pięknie — to pracujcie nad niemi. Gdyby korporacye mniej się zajmowały studencką polityką i studenckiemi sprawami, gdyby postawiły sobie wyraźny cel — przygotowanie swych członków do walki w szeregach proletaryatu, to wykluczenie kobiet nie-studentek przez tych teoretycznych zwolenników emancypacyi byłoby niemożliwem.

Wiele jeszcze dałoby się powiedzieć o obecnym stanie i o zadaniach rewolucyjnej młodzieży; zamiarem moim nie jest jednak wyczerpanie tej kwestyi, a tylko wywołanie dyskusyi. Chcę, żeby młodzież zrozumiała, iż obecnie sprawy źle idą, i żeby postawiła sobie wyraźne pytanie: jak ma być nadal?

Uwagi te nasunęły mi się przy rozpamiętywaniu moich lat studenckich; mogą one być niesłuszne, jednostronne, ale może właśnie przez swoją jednostronność pobudzą do zastanowienia się i dyskusyi.

Prawnik.

II

Odpowiedź tow. Juniorowi i tow. Prawnikowi.

Zamieściliśmy w N⁰ poprzednim artykuł tow. Juniora, charakteryzujący młodzież galicyjską. W N⁰ bieżącym tow. Prawnik omawia zadania młodzieży akademickiej w zaborze rosyjskim. Jakkolwiek materyał, którym każdy z nich operuje, jest całkiem odmienny, to jednak oba te artykuły posiadają pewne cechy wspólne; dlatego też chcemy odpowiedzieć na nie tu razem.

I tow. Junior i tow. Prawnik rozpatrują młodzież akademicką z punktu widzenia interesów ruchu socyalistycznego. I jeden i drugi budują niemało na młodzieży, i jeden i drugi przywiązują wielką wagę do młodzieży w masie.

Tow. Junior zgóry zaznacza, że nie uważa młodzieży za jakąś klasę odrębną. gdyż jest ona „naturalnem zbiorowiskiem, które spojone na razie wspólnemi potrzebami wieku tak fizycznemi jak umysłowemi — po kilku lub kilkunastu latach rozpada się i segreguje“. Tem niemniej jednak wypowiada takie zdanie: „... jeżeli kto będzie decydującym czynnikiem w odrodzeniu politycznem, społecznem i moralnem Galicyi to *młodzież socyalistyczna* Chodzi tylko o zorganizowanie i skonsolidowanie się tej młodzieży w jedno silne stronnictwo“...

Sz. autor popadł w zupełną sprzeczność i zdaje się nawet nie zauważać tego.

Nie przypuszczamy, ażeby tow. Junior pragnął wytworzyć stronnictwo i to do tego „silne“ ze studentów, którzy jeszcze nie opuścili ław uniwersyteckich. Byłoby to już zbyt śmiesznem. Ale przypuśćmy, że ma na myśli młodzież po ukończeniu uniwersytetu i to tę młodzież, która przejęła się ideą socyalistyczną. W jaki sposób młodzież ta mogłaby utworzyć stronnictwo, jest zupełnie niezrozumiałem, boć sam autor przecież twierdzi, że młodzież po kilku latach „segreguje się, dostarczając materyału rótnym klasom“.

Już pierwsze zetknięcie się z życiem realnem młodzieńca, który uniwersytet ukończył, musi w olbrzymiej większości wypadków postawić przed nim dylemat: albo schować przekonania socyalistyczne na dnie duszy, albo też... skazać siebie na śmierć głodową. Niepodobieństwem jest przecież żądać od całej masy ludzi, wstępujących w życie, ażeby jawnie przyznawali się do socyalizmu, kiedy to przyznanie się pozbawi ich możności zarobkowania. A jeśli to jest niemożliwem, to jak można mówić o jakiemś stronnictwie tej młodzieży, która zaledwie w minimalnej swej części będzie względnie niezależną? Kilka lat życia realnego i pracy po biurach wszelkiego rodzaju zdoła doszczętnie wyziębić z niej wszelką chęć nie tylko tworzenia jakiegoś specyalnego „stronnictwa“, ale wszelkie aspiracye podnioślejsze — tem bardziej, że młodzież ta po ukończeniu uniwersytetu odrazu zostaje pozbawiona wszelkiego łącznika, któryby konserwował ją jako całość odrębną. Profesorowie uniwersytetu, komisarze policyi, urzędnicy wszelkich dykasteryi, rekrutujący się z tej młodzieży, odrazu muszą wziąć udział w życiu klasy panującej i bronić jej interesów, zrezygnowawszy z własnych przekonań, bo inaczej pozbawią siebie wszelkich warunków istnienia. Jeśli dodamy do tego jawność życia publicznego i działalności partyjnej w Galicyi, to musimy przyjść do przekonania, że o żadnem „stronnictwie“ młodzieży mowy być nie może.

Tow. Prawnik daleko trzeźwiej zapatruje się na młodzież i nie marzy bynajmniej o wytworzeniu jakiegoś „stronnictwa“ ze studenteryi, ale i on ulega pewnemu złudzeniu, traktując młodzież, a przynajmniej „rewolucyjną“ część jej jako całość i radząc jej „żyć życiem proletaryatu“.

I tow. Junior i tow. Prawnik popełniają ten błąd, że uważają młodzież za materyał par excellence rewocyjny i to w masie, kiedy w rzeczywistości można to twierdzić zaledwie o jednostkach nielicznych. Społeczeństwo nasze (we wszystkich trzech zaborach) w ciągu ostatnich paru dziesiątków lat straciło dawny swój irydentystyczno-rewolucyjny charakter i zbliżyło się niemal zupełnie do typu społeczeństw zachodnio-europejskich. Ta rewolucya odbiła się i na młodzieży, która nie jest już owym rewolucyjnym żywiołem z 1848 ani nawet 1863 roku, jeno zwykłą masą karyerowiczów i filistrów, wśród której wyjątki tylko mogą być istotnie rewolucyjne. Ucisk narodowościowy i odsunięcie żywiołu polskiego od wszelkich posad rządowych wytwarza w zaborze rosyjskim ową atmo-

sferę niezadowolenia ogólnego, która, ogarniając młodzież — bardziej krewką i zapalną ze względu na wiek — nadaje jej usposobieniu pozory pewnej opozycyjności. Ale ta opozycyjność wielkiej wartości nie posiada i polega głównie na pokątnem wymyślaniu na moskali, choć w gruncie rzeczy młodzież ta jest zupełnie ugodową czyli — jak się sama chętnie nazywa — „narodowo-demokratyczną“. W Galicyi młodzież ta z natury rzeczy jest jeszcze bardziej reakcyjną wobec nie odczuwania ucisku narodowego i możności udziału w rządzie samego społeczeństwa. Powinniśmy już raz przestać liczyć na „młodzież“ w akcyi partyjnej i nie łudzić się, że — z wyjątkiem jednostek szlachetniejszych — pójdzie ona za nami i przejmie się szczerze ideałami proletaryatu*). Oczywista, że nie powinno to zrażać tych socyalistów, którzy posiadają wpływy na młodzież, do pracy wśród tej młodzieży, bo tylko w ten sposób uda się zdobyć dla roboty partyjnej te, tak niezbędne, jednostki inteligentne. I z tego względu na uznanie zasługują wszelkie usiłowania w tym kierunku, tak w Galicyi jak i w zaborze rosyjskim podejmowane. Bezwarunkowo i taki „Promień“ **) i różne kółka samokształcenia w uniwersytetach rosyjskich przynoszą korzyść, ale nie przeceniajmy tej korzyści. Bezwarunkowo, dla partyi czynnej jest lepiej, jeśli w społeczeństwie znajdują się w wielkiej ilości ludzie, którzy w kółkach studenckich dowiedzieli się o istocie, celach i zadaniach socyalizmu i potem nie będą przypuszczali, że partya socyalistyczna to intryga masonów, „Alliance Israëlite“ lub hakatystów, bo wogóle praca w społeczeństwie bardziej oświeconem jest lżejszą. Ale nie wolno nam oczekiwać z kółek studenckich całej masy nie tylko pomocników, ale nawet ludzi przyjaźnie usposobionych i dla tego też nie wydaje mi się trafnym projekt tow. Prawnika, ażeby korporacye *w całości* „postawiły sobie wyraźny cel — przygotowanie swych członków do walki w szeregach proletaryatu“. Ten cel — o ile ma być rzeczywistym celem, a nie szumną, do niczego nie obowiązującą etykietką, może być przyjęty jedynie przez bardzo ścisłe grupki młodzieży, nie zaś przez całe korporacye.

Zgoda na to, że zajęcia kółkowe prowadzone są obecnie zupełnie niewłaściwie, ale zwróciłbym uwagę na jeszcze jedną dziedzinę, która jest najczęściej zupełnie pomijaną — to stosunki krajowe. Organizacya gminy wiejskiej, stosunek ludności miejskiej do wiejskiej, przemysł i rękodzieła, cechy i ich ustrój, stan oświaty, stosunki zakordonowe — wszystko to jest dla przeciętnego korporanta, który już zgłębił szczegóły ustroju punalua, dowiedział się o stosunkach rodzinnych irokôw, może zaimponować dokładnemi informacyami o kuwadzie — terra incognita.

Na zakończenie pragnąłbym zwrócić uwagę tow. Juniora na to, że popełnia niesprawiedliwość względem młodzieży galicyjskiej, przeciwstawiając jej młodzież zza kordonu jako wzór jakiś. Jeśli chodzi o masę młodzieży, to galicyjska bynajmniej nie jest gorszą od tej ostatniej. Karyerowiczowstwo i filisterstwo posiada ona w tej samej mierze, co i galicyjska, ale cechy te są zamaskowane do pewnego stopnia ową powierzchowną „opozycyjnością“, wywołaną przez ucisk narodowościowy, jakiego galicyanie nie znają. Powiedziałbym nawet, że karyerowiczowstwo w młodzieży zaboru rosyjskiego jest rozwinięte jeszcze bardziej niż w Galicyi, a ta bezprzykładna nędza, o jakiej studenci na uniwersytetach rosyjskich pojęcia nie mają, w znacznej mierze to karyerowiczowstwo galicyjskie, jeśli nie usprawiedliwia, to tłómaczy. Jeśli chodzi o samokształcenie, to młodzież galicyjska, dzięki swoim stowarzyszeniom i kółkom naukowym, stoi wyżej od młodzieży zaboru rosyjskiego. Jeśli uważać oświatę ludową za robotę specyalnie studencką, to młodzież galicyjska stoi pod tym względem bez porównania wyżej od zakordonowej, choć ma — co prawda — łagodniejsze warunki — legalne stowarzyszenia itd. Wogóle młodzież galicyjska, korzystając ze swobód obywatelskich państwa konstytucyjnego, może więcej robić i w rzeczywistości robi więcej.

Jeśli teraz przejdziemy do udziału jednostek z pośród młodzieży akademickiej w Galicyi, czynnie udzielających się ruchowi socyalistycznemu, to, biorąc pod uwagę z jednej strony fakt, że w Austryi (razem już z Wiedniem, Gracem itd.) jest conajmniej pięć razy mniej młodzieży wyższych zakładów aniżeli w zaborze rosyjskim, a z drugiej, licząc się z niebezpieczeństwem, jakiem zagraża robota taka w zaborze rosyjskim, to musimy być bardzo ostrożni w przyznawaniu jednej albo drugiej stronie pierwszeństwa.

O.

*) Mam na myśli stosunki normalne. W chwili wybuchu rewolucyjnego sytuacya może się zmienić i zgotować szereg niespodzianek, zależnych jedynie od psychologii tłumu.

**) Co do „Promienia“, to, jak dotychczas, widzimy tam więcej dobrych chęci, aniżeli rzeczywiście pożytecznej pracy nad uświadamianiem młodzieży gimnazyalnej obowiązków względem społeczeństwa. Spotykamy tam dużo szumnie brzmiących frazesów patryotycznych — szczerych bez wątpienia, ale bardzo przypominających te, któremi raczą swych słuchaczy różni „odświętni“ mówcy galicyjscy podczas wszelkich obchodów „patryotycznych“, taki wstręt budzących w każdym rzeczywiście patryotycznie usposobionym człowieku. Na podstawie nieokreślonych wypowiedzeń się charakteru społecznego, pod któremi podpisałby się nie tylko każdy ludowiec, ale i liberał ze „Słowa Polskiego“, możemy uważać „Promień“ za wstęp przygotowawczy do.... „Przeglądu Wszechpolskiego“, który, zresztą, jest bardziej radykalny. Np. „Prz. Wszechp.“ wydrukował w całości odezwę puszkinowską stronnictwa narodowo-demokratycznego, „Promień“ zaś podał ją z wyrzuceniem nazwisk.... Ossowskiego i Pietrusińskiego. Dziwny, co najmniej, oportunizm!

ZE ŚWIATA

Los lock-outu w Danii.

Gwiazda tryumfu zabłysła nad duńską ludnością robotniczą, a robotnicy innych krajów odetchnęli swobodniej — proletaryat zwyciężył w Danii!

Dlaczego zwyciężył? Przecież szesnastotygodniowa bohaterska walka, którą toczył, wypróżniła mu kasy organizacyi do dna, wyniszczył się materyalnie prawie całkowicie, a nie uzyskał nic, nic prócz jednej obiecanki. Tyle ofiar poniósł w obronie tego tylko, co już był przedtem kiedyś zdobył w walkach, nie mniej zaciętych jak świeżo stoczona.

Tak, ale stroną zaczepną byli fabrykanci; jeżeli oni, wszcząwszy walkę, zmuszeni byli ustąpić, wszystkie swoje „punkty“ cofnąć, poddać się parlamentaryzmowi przemysłowemu, to jest to wielkie zwycięstwo robotników.

Teraz, kiedy namiętności ostygły, zobaczmy dokładnie, w jakich warunkach i z jakimi widokami pomyślnego rezultatu fabrykanci rzucili rękawicę organizacyom robotniczym.

Fabrykantom było za ciasno w warunkach, dyktowanych przez organizacyę, chcieli się wyswobodzić od „teroryzmu“ robotników, chcieli być „panami w swej

fabryce“ — jak się wyrażali. Organizacya robotnicza, która rosła „jak na drożdżach“, nie była wyrozumiałą dla ich „wolnościowych dążeń“, trzeba ją było batem głodu nauczyć, jak mają swobodę fabrykantów szanować. I zawiesili widmo lock-outu jak miecz Damoklesa nad karkiem robotników, widząc już jakby przez sen swe nieograniczone królowanie w fabryce, które dotychczas było tylko marzeniem dla nich. Cieszyli się, układali sobie plany reform które mieli zaprowadzić nazajutrz po zwycięstwie; słowem, zdawało im się, że się zbliża chwila, kiedy ich nic już krępować nie będzie.

A robotnicy? Widmo lock-outu nie pozwalało im spać spokojnie. Nie mając jeszcze doświadczenia w tym względzie, starali się uniknąć wszelkich walk; lękali się, mimo swej kolosalnej stosunkowo siły — gdyż na 100.000 fachowych robotników 80.000 należało do organizacyi — przy wybuchu lada strejku stawał im przed oczyma straszny lock out i pokornieli, by z własnej woli nie pchać głowy pod miecz katowski. Usuwali wszelką sposobność do katastrofy przez pokojowe załatwianie sprawy, ba, nawet przez odstępowanie od słusznych żądań.

Fabrykantom zaś wszystko sprzyjało. W ostatnich latach był nadzwyczaj wielki ruch budowlany; ubiegłej zimy zabrakło nawet robotników budowlanych, podczas gdy w zimie jest u nich zwykle bezrobocie. Ruch był tak wielki, że wszystkie zapasy cegły, cementu, drzewa itp. były wyczerpane, tak, że zastój w przemyśle budowlanym na kilka tygodni musiał nastąpić. Zdołali się świetnie zorganizować. Zapewnili sobie kredyt, a w dodatku widzieli zastraszone twarze przywódców robotniczych. Wyczekiwali więc tylko sposobności, żeby zdusić organizacye zawodowe.

Mimo, że robotnicy starali się uniknąć wszelkich sporów, nie był przysłowiowy początek dla fabrykantów trudnym. Skorzystali ze sposobności strejku w Jutlandyi i wzięli robotników na „kawał“. Rzecz się miała tak: po ogłoszeniu strejku zakłopotany Zarząd „Zcentr. Stow. Zaw.“ starał się zażegnać spór za jakąkolwiek cenę. By temu przeszkodzić, zaczęto szydzić z robotników w prasie burżuazyjnej tej prowincyi, że nie mają swego zdania, że są tylko narzędziem socyalistów z Kopenhagi i ich komendy słuchać muszą itd. i... wbili ich w ambicyę patryotyzmu prowincyonalnego. Robotnicy „postawili się ostro“. odrzucili wszelką ugodę wbrew zalecaniu jej przez Zarząd Cen. i zażądali całkowitego przyznania taryfy. Znalazła się więc sposobność dla fabrykantów do położenia tamy tym „nieokiełznanym zachciankom“. Wyrzucili wpierw wszystkich stolarzy, a potem 40.000 innych robotników (mechaników i budowlanych). Oprócz dwóch wielkich fabryk (rządowej fabryki broni i akcyjnej fabryki okrętów) stanęły wszystkie przedsiębiorstwa tych gałęzi.

Fabrykanci nie chcieli wprowadzić walkę na tory boju o zarobki, aby pokazać światu, że nie chodzi im o zniżenie zarobków robotniczych, ale tylko o „przyrodzone“ prawa właścicieli fabryk. W tym celu ułożyli owych sławnych 8 punktów, które miały ich z jarzma niewoli wyswobodzić. Między nimi znajdowały się takie kwiatki: taryfy cennikowe wszystkich zawodów kończą się jednocześnie 1 stycznia (tj. w czasie, kiedy niema zazwyczaj roboty i niemożliwem jest porywać się do strejku); werkfirerzy i tak zw. starszyzna nie może należeć do organizacyi (by nie podlegać dyscyplinie organizacyjnej) itp. Jasnem było dla nich, że ze zwyciężonymi można nie robić ceremonii, a już same te punkty odebrałyby robotnikom głos w ustanawianiu regulaminu fabrycznego.

Robotnicy nie bez pewnego żalu do stolarzy z Jutlandyi podjęli walkę, gdyż w żaden sposób nie mogli poddać się tym warunkom. Walka ta stała się dla organizacyi kwestyą bytu, a wobec tego nie mogli mieć dwóch zdań.

Dopiero teraz uwydatniła się charakterystycznie różnica w interesach robotników i przedsiębiorców. Podczas kiedy robotnicy mieli jeden interes: obronę swych praw, co się tylko do ich solidarności przyczyniało, fabrykanci musieli jeszcze baczyć, aby który z ich kolegów nie zrobił dobrego interesu na tem. I tak np. gdy w kilku fabrykach werkfirerzy porzucili pracę, solidaryzując się z robotnikami, przeparto wniosek, na mocy którego wszyscy fabrykanci winni swych werkfirerów wydalić by przez czas bezrobocia nie korzystali więcej niż inni fabrykanci; podobnyż powód był do nieprzyjmowania „strejkbrecherów“, gdyż nie podobna było się spodziewać, aby wszystkich robotników mogli zastąpić, a nie chcieli dopuścić do tego, aby część sprytniejszych majstrów dorabiała się na smykach i korzystała z wielkiego popytu*).

Przez pierwsze trzy tygodnie robotnicy nie pobierali żadnych zapomóg, a mimo to w czwartym i w piątym tygodniu ledwie ledwie starczyło ich na wypłatę, choć robotnicy duńscy. zostający przy pracy, dawali prawie bez wyjątku po 3 korony (1 rs. 60 kop.), a niektórzy połowę zarobku swego. W pierwszych ośmiu tygodniach robotnicy nieżonaci zrzekali się zapomogi, a później zaledwie mała część ich widziała się zmuszoną z niej korzystać. Nie wróżyło to im nic dobrego, a fabrykanci nie ustępowali ani na włos od swych „punktów“. Robotnicy przyznają, że w pierwszych sześciu tygodniach byli skłonni za lada ustępstwem fabrykantów zadowolnić się „moralnem“ zwycięstwem.

Ale fabrykanci robili „gęstą minę“, sądząc, że to najwyżej sześć tygodni potrwać może, a potem robotnicy sami się poddadzą. Po sześciu tygodniach zmieniła się jednak sytuacya zupełnie. Zagranica przyszła z poważnemi sumami w pomoc, a dużo robotników wyjechało z kraju za pracą. Między fabrykantami dał się zauważyć niepokój. Cegły, cementu i innych materyałów budowlanych już było podostatkiem, a robotnicy stali się pewniejszymi siebie, w dodatku z powodu jakichś nieporozumień wyjechał przewodniczący organizacyi fabrykantów do „kąpiel“ i ci zostali bez głowy. Opinia publiczna stawała coraz wyraźniej po stronie robotników, a fabrykanci czuli, że sytuacya jest wcale niepomyślna. Postawili dla upokorzenia robotników 11 nowych punktów, między którymi było żądanie, aby prawo głosowania *w organizacyi robotniczej* mogli mieć tylko ci, którzy przekroczyli 30 rok życia. Oprócz tego wyrzucili z pracy jeszcze krawców, szewców i kowali w liczbie 12.000.

Ale warunki stawały się dla robotników coraz pomyślniejszymi. „Coś się popsuło w państwie duńskiem“. Trzech ministrów, zachęcających fabrykantów do wytrwania, musiało podać się do dymisyi i inny wiatr zawiał w rządzie, który już odczuwał skutki zastoju. Ale cios śmiertelny bucie fabrykantów zadał kapitał, a raczej brak jego. Fabrykanci prowadzili mianowicie swą szlachetną walkę o wolność na kredyt, a banki nie miały nic przeciw temu — tembardziej. że brak gotówki spowodował wysoki procent, sięgający 12 od stu. Nastąpiła rzecz nieprzewidziana przez nich. W miesiącu sierpniu wyjęto z banków w samej tylko Kopenhadze 11 milionów koron, złożonych na 30.000 książeczek, podczas, kiedy włożono tylko 2 miliony.

---

*) Zaznaczyć tu trzeba, że fabrykanci, organizując się, podpisują każdy z osobna weksel na oznaczoną kwotę, który, w razie niedotrzymania jakiejkolwiek uchwały, zaprotestować można. Ponieważ zwykle opiewają one na grubą sumę, są więc prawdziwymi kajdanami organizacyjnymi dla nich.

Dyrektorowie banków zaczęli się niepokoić i grozić żądaniem zwrotu kredytów, tembardziej, że zasiłki z zagranicy i ofiarność duńskich robotników przeszła granice przypuszczeń i nie wróżyła rychłego końca. W 16-tym tygodniu lock-out wpłynęło do kasy strejkowej o 15.000 koron więcej niż w którymkolwiek z poprzednich tygodni. Widząc to, fabrykanci spróbowali jeszcze skusić zbiedzonych robotników: ogłosili „amnestyę“ dla chcących wystąpić z organizacyi — ale i to na próżno*). Te ciosy były za dotkliwe i kapitaliści musieli kapitulować przed pracą, rezygnując ze wszystkich swych „punktów“, a sfery kompetentne przyrzekły, że poczynią kroki, aby uchwały sądu rozjemczego, rozbitego przez lock-out, a teraz znowu istniejącego, miały moc prawa.

I tak poddali się fabrykanci dnia 4 września znowu organizacyjnemu jarzmu, złorzecząc ułudnym snom o królestwie fabrycznem.

Przyjrzyjmy się teraz samemu zwycięstwu. Szesnastotygodniowa walka musiała stanowczo korzystnie wpłynąć na uświadomienie klasowe robotników duńskich. Zdumiewająca wytrwałość robotników nie została nawet w ostatnim tygodniu — po ogłoszeniu „amnestyi“ dla uciekinierów z organizacyi zachwiana. Już to samo byłoby świetnem zwycięstwem moralnem obok faktycznego odparcia zamachu. Ale tu podnieść należy jeszcze jedną, na pozór małoważną zdobycz: sąd polubowny — składający się z 3 przez robotników a 3 przez majstrów wybranych przedstawicieli, którym przewodniczy jedna przez tych sześciu upatrzona, a poza obrębem obu organizacyi stojąca osoba — będzie mógł wydawać prawomocne uchwały, tj. organizacya robotników i fabrykantów układa się w sądzie polubownym wzajemnie i żadna strona pod grozą pociągnięcia do odpowiedzialności przez rząd, nie śmie łamać uchwał. A więc nie tylko samowola fabrykantów zostanie ukróconą, ale same organizacye robotnicze i prawo strejku otrzyma niejako sankcyę państwową.

Zaiste, teraz już jest karany lichwiarz, jeżeli zrujnuje danego osobnika, ale fabrykant, który bądź to przez spekulacyę handlową zbankrutuje, bądź dla stargania krępujących go więzów zostawia setki rodzin robotniczych bez chleba, nie odpowiada niczem i przed nikiem. Teraz choć częściowo zostaje położony kres tej anarchii w przemyśle, ale tylko w Danii.

Jak to niemile dotknęło różne stronnictwa „porządku“ widać z następującego ustępu z artykułu o lockout w jednem z niemieckich pism burżuazyjnych: „Czy wyciągną nasi niemieccy zwolennicy kultu organizacyi zawodowych trafną naukę z rezultatu tej walki? Przyznając nawet, że organizacya robotnicza zapobiega nieraz bezpotrzebnym strejkom i ułatwia tu i owdzie porozumienie z fabrykantami, ale co to znaczy wobec spustoszenia, jakie wyrządza jedna taka walka, która prędzej czy później nas nie ominie. My nie mamy żadnej wątpliwości, że naszym robotnikom byłoby daleko lepiej, gdyby ich nie zwabiano do organizacyi. Nie wmawiamy bynajmniej w siebie, że ruch ten dzisiaj jeszcze usunąć można, ale żeby mu jeszcze opieki państwowej udzielać, przeciwko temu protestowalibyśmy stanowczo i spodziewamy się, że rząd oszczędzi nam niemiłych doświadczeń innych krajów“.

Strat tego lock-outu nie można na razie ocenić. Jedna z duńskich gazet burżuazyjnych wylicza, że gdyby robotnicy zarabiali tylko po 3 korony dziennie (a zarabiali i do 8) to jest już 12 milionów straty w zarobku robotników, doliczywszy zaś zapomogę dla nich, oraz straty fabrykantów, otrzymamy sumę przekraczającą 50 milionów koron. Dotkliwiej jeszcze dadzą się odczuć następstwa tego lock out drobnym majsterkom, którzy nie tak łatwo zdołają się otrząść ze skutków i podołać konkurencyi, to też powszechnie oczekują powszechnego ich bankructwa. Niezachęcający to przykład dla ich zagranicznych kolegów.

*) Pogłoski, jakie niektóre pisma „bezstronne“ rozsiewały, jakoby robotnicy masami opuszczali organizacyę, są wprost zmyślone.

Nasuwa się pytanie, czy niemogliby byli robotnicy w odpowiedzi na lock-out ogłosić strejk jeneralny, by pocisk pociskiem odbić. Odpowiedź wypada przecząco. Dania posiada szeroko rozwinięty przemysł rolniczy. Np. masła wysyła do Anglii za 21 milionów funtów (210 mil. rs.) rocznie, a zastój w wywozie, choćby tylko kilkudniowy, spowodowałby utratę rynku angielskiego, a tem samem upadek gospodarstwa mlecznego, głównej podpory rolnictwa. A coby na tem skorzystali robotnicy? Nic, gorzej jeszcze, straciliby. Przedsiębiorcy tych gałęzi nie należeli do związku fabrykantów, a tem samem nie mieli żadnego wpływu ani na lock-out, ani na resztę przedsiębiorców. Następnie chłopi, którzy bądź co bądź popierali robotników, nietylko wystąpiliby wrogo, ale zostaliby faktycznie zrujnowani i staliby się rezerwą, gotową robotników w każdej chwili zastąpić. Dalej, zniknęłaby pomoc tych 40.000 robotników, zostających przy pracy. Zatem strejk jeneralny był niemożliwym.

Podsumowując to wszystko, nie możemy ominąć podniesienia różnicy walki klasowo uświadomionych robotników Danii, w przeciwstawieniu np. do walki mechaników angielskich, stojących, jak wiadomo, na gruncie harmonii, jeżeli już nie ekonomicznej, to politycznej z burżuazyą. Oto jak wygląda ofiarność i solidarność świata socyalistycznego w porównaniu z ofiarnością świata trades-unionistycznego. Obliczono, że gdyby robotnicy zorganizowani w trades-unionach (około 2 milonów) płacili tylko po 3 pensy tygodniowo (12 kop.) na rzecz mechaników, strejk mógłby 2 lata wytrwać. A 3 pensy to jest zaledwie 12-ta część tego, co płacili robotnicy duńscy jako wsparcie. Niestety, mimo kolosalnego majątku samego stow. mechaników i nie mniejszej jak teraz na korzyść duńczyków ofiarności socyalistycznego świata, upadł strejk mechaników. Niechajże ta różnica będzie wskazówką dla trades-unionistów stałego lądu, jaki skutek jest z polityczno-ekonomicznej propagandy, a jaki z wyłącznie ekonomicznej.

W ofiarności z zagranicy przodowali, jak zawsze, Niemcy. Wysłali duńczykom 200.000 marek, podczas gdy anglicy, mając 5 razy silniejszą organizacyę zawodową, nawet czwartej części tego nie dali.

Koniec końców, stolarze Jutlandyi mieli „szczęśliwą rękę“.

Tabo.

* * *

Z Belgii.

Socyalistyczni radcy gminni zwołali 11 września kongres w Domu Ludowym w Brukseli. Obecnych było 300 radców. Rozprawy dotyczyły głównie polityki komunalnej (sposobu pobierania podatków gminnych, kas oszczędności dla młodzieży szkolnej, drugorzędnych linii kolejowych, urządzenia szpitali wspólnych dla gmin z sobą sąsiadujących, dystrybucyi wody itd. oraz przyszłych wyborów do gminy). Zgromadzenie wyraziło życzenie, aby projekt emerytur robotniczych, postawiony już oddawna przez rząd na porządek dzienny Izby, jak najrychlej przyszedł pod obrady.

Robią się przygotowania do wyborów gminnych, mających się odbyć w przyszłym miesiącu w całym kraju. Socyaliści przywiązują do nich wielką wagę, zwłaszcza w większych miastach, gdzie dążą do pochwycenia w swe ręce lokalnych władz publicznych i policyi. Sojusz z liberałami prawie wszędzie odrzucony.

Co rok, 23 września, odbywa się pielgrzymka do Brukseli, na Place des Martyrs, do grobu poległych za niepodległość narodową podczas trzech „sławnych dni“ rewolucyi belgijskiej 1830 r. W tym roku „Stowarzyszenie dawnych żołnierzy-socyalistów“ zwróciło się do władz o pozwolenia wzięcia udziału w manifestacyi patryotycznej i pozwolenie to uzyskało. Ponieważ jednak komitet urządzający raczył jednocześnie oświadczyć, iż tylko sztandar narodowy podczas pochodu tolerowany być może, Stowarzyszenie uważało za niewłaściwe uczestniczyć w manifestacyi pod takim warunkiem. „My — odpowiedziało organizatorom — w żadnej ceremonii uczestniczyć nie będziemy bez naszego sztandaru czerwonego“. Socyaliści wstrzymali się więc od udziału w manifestacyi urzędowej, lecz za to zorganizowali swoją własną, socyalistyczną, w niedzielę 24 września. Ta ostatnia, samorzutna, robotnicza, zaćmiła swym charakterem imponującym obchód dnia poprzedniego, sztywny, blady, jak wszelkie ceremonie urzędowe. Orszak, złożony co najmniej z 5.000 manifestantów, najeżony był sztandarami czerwonymi, a na czele jego niesiono olbrzymią banderolę z napisem: „Lud belgijski, gardząc manifestacyami urzędowemi, składa hołd rewolucyonistom z r. 1830“. Uczestnicy udali się na Place des Martyres i złożyli wieniec na grobie poległych. Przemawiali obywatele Jansens i Leon Defuisseaux.

Kryzys wyborczy trwa jeszcze ciągle. Podczas rozruchów lipcowych, co pociągnęły za sobą upadek ministeryum Vanderperebooma, liberali i socyaliści połączeni żądali przedstawicielstwa proporcyonalnego oraz głosowania powszechnego całkowitego i prostego. Pierwsze zapewniało przedstawicielstwo w Izbie burżuazyi liberalnej, którego ta była pozbawiona od chwili zaprowadzenia głosowania powszechnego pluralnego; drugie zaś dawało proletaryatowi większy wpływ w walce wyborczej. Wszyscy deputowani i senatorowie z opozycyi, tak liberalnej jak i socyalistycznej, podczas pamiętnego posiadzenia, na którem uchwaliła jednomyślnie obstrukcyę i strejk parlamentarny, zgodzili się nie przystawać na żaden projekt bez odwołania się uprzedniego do kraju, bądź na drodze referendum, bądź też przez rozwiązanie izby prawodawczej. Nowe ministeryum pod wodzą De Smet de Nayera, przedstawiciela burżuazyjnej arystokracyi przemysłowej w Gandawie, przedstawiło Izbie projekt dyskutowany obecnie, dający opozycyi zupełne zadośćuczynienie co się tyczy jej żądań przedstawicielstwa proporcyonalnego integralnego. Liberali, mając wszystko, czego chcieli, oznajmili, iż są zupełnie zadowoleni.... Podobnie jak ów lis z bajki Lafontaine'a, chcieliby oni pozostawić kozła socyalistycznego w studni, w której przedtem wraz z nim byli uwięzieni. Uważają nawet, że partya robotnicza postępuje zbyt niedelikatnie, gdy chce obecnie zrobić z nich drabinę do wspinania się ku powszechnemu głosowaniu, będąc aż dotąd temże narzędziem dla nich wobec ich żądania przedstawicielstwa proporcyonalnego. Naturalnie, nasi nie chcieli grać roli dudków wobec polityków liberalnych i oświadczyli im: „Ponieważ zostawiacie nas samych w sprawie głosowania powszechnego, my zepchniemy was ze szczytu reprezentacyi proporcyonalnej“. Socyaliści wraz z radykałami (z wyjątkiem prowodyra tych ostatnich Lorand'a i czterech jego przyjaciół) postanowili wspólnie głosować przeciwko projektowi rządowemu i żądać albo utrzymania status quo ante albo rozwiązania natychmiastowego Izby. Zwołano kongres nadzwyczajny w Brukseli, aby powziąć postanowienie co do zachowania się ewentualnego naszych deputowanych, jak również względem wniosku bezrobocia powszechnego, podanego przez sporą liczbę organizacyi robotniczych. Kongres upełnomocnił Radę Generalną i deputowanych do używania wszelkich środków, jakie będą uważali za konieczne, ku zwalczeniu projektu rządowego przed odwołaniem się do ciała wyborczego. Dla tego to socyaliści, po upadku wniosku rewizyi konstytucyi, postawionego przez nich w początku rozpraw nad przedstawicielstwem parlamentarnem, rozpoczęli w Izbie obstrukcyę systematyczną. Tym razem jednak nie wykraczają przeciw regulaminowi, ba! trzymają się go nawet ściślej niżby tego rząd sobie życzył.... Skoro tylko spostrzegą, że wśród prawicy niema 76 członków, żądają natychmiast wywoływania z listy, podczas którego nie omieszkują opuścić sali obrad ...., — Izba nie jest w komplecie, a stąd, wedle regulaminu, posiedzenie musi być rozwiązane i rozprawy odroczone. Dalej, tow. Smeets np., człek niezmiernie pomysłowy, stawia wniosek przeciwko przedłużaniu posiedzeń poza godziny regulaminem przepisane; Izba go przyjmuje wbrew woli rządu.... Prócz tego, wszyscy mówcy z opozycyi zapisali się do głosu, w celu przedłużenia obrad. Posiedzenie trwać zatem będzie czas nieokreślony.... Zazwyczaj Izby używają wakacyi już od początku czerwca i otóż mamy już październik, a wakacyi jeszcze nie widać na horyzoncie.... Ponieważ wakacye kończą się, według regulaminu, w drugi wtorek listopada, jest więc bardziej niż prawdopodobnem, że obiedwie sesye: końcowa i początkowa, nastąpią po sobie bez przerwy... Prawda, że rząd ma zamiar rozwiązać Izby, skoro tylko projekt jego przejdzie, ale kto wie, czy przejdzie? Trzeba bowiem wiedzieć, iż w obecnych warunkach rząd katolicki ma przeciwników nie tylko w socyalistach, lecz również i to głównie, w skrajnej prawicy agrarnej, w ultramontanach klerykalnych, którzy bynajmniej nie z radością spoglądają na ustępstwa rzeczywiście bardzo ważne jakie p. De Smet de Nayer czyni partyi liberalnej. Zwłaszcza niemile ich razi fakt tworzenia się partyi środka, którąby złączyła pod jednym sztandarem katolików przemysłowych, niezależnych (którzy aż dotąd szli ręka w rękę z katolikami) i liberałów, trzech grup ze wspólnymi interesami ekonomicznymi. Dawny znakomity przywódca prawicy, p. Woeste, na czele swej grupy toczy zajadłą walkę z dawnymi towarzyszami broni. Wszystko to stawia los rządu w niebezpieczne położenie.

Przypuśćmy, że ministeryum obecne upadnie; co będzie? Pytanie ważne. Czy p. Woeste po niem nastąpi? Wprawdzie oświadczył on, że gotów jest przyjąć na siebie ten honor; nie jest to jednak rzecz tak prosta, jakby się zdawało, małe jest bowiem prawdopodobieństwo, by nasz król, nasz „brave Popol“, ratyfikował ten wybór: onego czasu, gdy p. Woeste był członkiem ministeryum, dostał on dymisyę z rąk króla, za swe zbyt ostre dążenia reakcyjne....

Słowem, ostatnie wypadki zaznaczają nową oryentacyę stronnictw w kraju naszym. Rozdźwięk i rozłam panuje obecnie w łonie postępowców z jednej, katolików z drugiej strony. Kto wie, czy w przyszłości, mniej lub więcej blizkiej, nie urzeczywistni się partya rządowa środka, której zwolennicy, katolicy i liberali, rekrutowani głównie w świecie przemysłowym, mają wspólne interesy i tendencye ekonomiczne, i czy obok socyalistów rewolucyjnych i radykalistów postępowych nie stworzy się nowy żywioł opozycyjny z ultramontanów ziemiańskich....

Walka polityczna zdaje się coraz wyraźniej schodzić na grunt ekonomiczny, na pole walki klasowej. Fakt ten nas, socyalistów, wcale nie smuci....

T. Constant.

Z KRAJU I O KRAJU

Pierwsza konferencya socyalistyczna w Poznańskiem.

Pierwsza konferencya socyalistyczna w Poznańskiem odbyła się 10 września w Chodzierzu, miasteczku położonem pomiędzy głównemi miastami prowincyi, Poznaniem i Bydgoszczą, a przechrzczonem od kilku lat na Kolmar. Delegatów zjechało się 25. Z zarządu P. P. S. przybyli tow. Berfus, Merkowski i Morawski. Od wydziału agitacyjnego towarzyszy niemieckich z Wrocławia tow. Schütze. Władzę reprezentował radca policyjny z Poznania i miejscowy wyższy urzędnik policyi.

Punkt o 12 zagaił konferencyę mową powitalną tow. Gogowski, do biura wybrano tow. Gogowskiego i Berfusa przewodniczącemi oraz dwóch polskich i dwóch niemieckich sekretarzy.

Pierwszy zabrał głos tow. Morawski. Przedstawił historyę ruchu socyalistycznego w Poznańskiem od początku, przypomniał straszne prześladowania, jakie przechodzili pierwsi krzewiciele socyalizmu u nas, gdzie ich dziesiątkami pakowano na całe lata do więzień, ile potwarzy, oszczerstw i denuncyacyi wylali na socyalistów polscy i niemieccy wrogowie postępu i cywilizacyi, ażeby nie dopuścić do naszego kraju socyalizmu, tylko trzymać lud polski w ciemnocie i niewolniczej zależności. Kiedy usiłowania wrogów ludu okazały się bezskutecznemi i prawo wyjątkowe upadło, zaczęliśmy organizować towarzystwa socyalistyczne, najpierw na obczyźnie. Wtedy szlachta polska i duchowieństwo, do współki z hakatystycznymi junkrami niemieckimi i policyjnymi urzędnikami, zawiązali w Poznaniu towarzystwo ku zwalczaniu socyalizmu. Jaki rezultat osięgnęły te zabiegi naszych wrogów, pokazuje nam dzisiejszy zjazd, na którym delegaci z całej prowincyi reprezentują tak liczne grupy świadomych towarzyszy. Rezultat ten napewno zagrzeje i zachęci nas wszystkich do dalszej wytrwałej pracy i do ogólnego zwycięstwa ludu robotniczego. Wtedy rodacy nasi nie będą potrzebowali tułać się po świecie i żebrać pracy i chleba na obczyźnie, ponieważ w kraju własnym będą go mieli dosyć.

Drugim mówcą był tow. Schütze : Aż do ostatniej konferencyi szląsko-poznańskiej komisya agitacyjna we Wrocławiu zajmowała się też agitacyą w Poznańskiem, jednakowo różnice językowe utrudniały bardzo pracę komisyi, z powodu czego zgodzono się na separacyę obu prowincyi i poznaniakom polecono utworzyć własny okręg agitacyjny. Że był to krok rozsądny i dla rozwoju naszych zasad pomyślny, dowodem tego dzisiejszy zjazd, jak na pierwszy raz bardzo licznie obesłany przez obie narodowości. Mówca zachęca zebranych delegatów od nieustannej i wytrwałej pracy, a pożądane plony ich zabiegów nie dadzą długo na siebie czekać.

Tow. Berfus streścił obydwa przemówienia w tłómaczeniu, ponieważ niejedni z towarzyszy niemieckich nie rozumieli co mówi polski mówca i naodwrót, polacy nie rozumieli tow. niemca.

Po wstępnych przemowach przystąpiono do punktu I-go sprawozdań delegatów.

Tow. Gogowski z Poznania : Rozwój socyalizmu w Poznaniu toczy się powoli, w każdym razie możemy stwierdzić znaczny postęp. Zorganizowanych fachowców różnych zawodów, skojarzonych w kartelu, jest około 800 ; również uświadomienie klasowo-polityczne ogarnia coraz szersze masy robotników. Niezgoda narodowościowa, ten jedyny atut naszych wrogów przeciw zjednoczeniu się klasy roboczej ku wspólnym interesom, zanika zupełnie, a na miejsce waśni występuje harmonia i poszanowanie wzajemne. Brak lokalów do zebrań, prześladowania ze strony władzy i cywilnych protektorów kapitału, utrudnia wielce szersze i prędsze uświadamianie mas i organizowanie ich w jedną robotniczą rodzinę. Lecz i pod tym względem z dotychczasowego rezultatu jesteśmy zupełnie zadowoleni, a to tem bardziej, że ofiarność na budowę własnego lokalu jest dość znaczna a dążenie do oświaty obejmuje coraz szersze koła. W każdym razie Poznań na drodze socyalizmu postąpił znaczny krok naprzód i możemy być pewni, że w niedługim czasie stanie na równi z miastami krajów zachodnich.

Tow Frost z Chodzierza : U nas niema pomiędzy kim socyalizmu rozszerzać, kilku małych majsterków tak łatwo socyalizmu nie pojmą, a z czeladzi wędrownej nikt długo się tutaj nie zatrzymuje. Co się tyczy robotników z fabryki porcelany, to znaczna ich ilość jest zorganizowana i żądania socyalizmu rozumie.

Tow. Kleinert z Trzcianki : U nas mamy salę do zebrań, lecz nie mamy mówców ani agitatorów. Pisma socyalistyczne też nie każdy może trzymać, ponieważ zarobki są bardzo nędzne. Cygarnicy są zorganizowani, o innych zawodach niewiem.

Tow. Bolewicz ze Stęszewa : U nas jest trudno szlachetną ideę socyalizmu rozkrzewiać, ponieważ każdy się obawia, żeby go ksiądz nie zmarnował. Przedemną każe ludziom pluć ; mieszkańcom mego domu groził przy spowiedzi wyklęciem i ogniem piekielnym, jeśli się nie wyprowadzą. Dawni moi klienci nie przychodzą do mnie z robotą, obawiając się księżej nienawiści. Pod takimi warunkami i w tak małej mieścinie jest niemożliwem, ażeby ludność na wyższy stopień oświaty postąpiła.

Tow. Bogs z Bydgoszczy zdał obszerne sprawozdanie z ruchu socyalistycznego z Bydgoszczy od czasu, kiedy tam padły pierwsze głosy socyalistyczne. Ubolewał, że dla Bydgoszczy zamało się agituje, albo niedość prawidłowo ; w roku 1877 już było tam 106 głosów, a dziś, — po 22 latach, jeszcze niema trzech tysięcy. Dalej żalił się, że na sojuszu z polską partyą dworską bardzo się zawiedli, albowiem przy ściślejszych wyborach w roku 1893 wszyscy socyaliści głosowali na p. Czarlińskiego, który też został wybrany, a potem odbywał w Bydgoszczy wiece i zakładał towarzystwa antysocyalistyczne i Również postępowcy i liberali okazali się zdrajcami ludowych interesów, ponieważ przy ostatnich wyborach złączyli się z konserwatystami. Socyaliści są więc na własne siły skazani, ale chcąc zwyciężyć, muszą znać interesy ludu, a zwłaszcza drobnych rolników. Mówca przytoczył kilka punktów, które przy agitacyi po wsiach trzeba poruszyć, między innymi sprawę sejmików powiatowych i prowincyonalnych, w których zasiadają tylko junkrzy, wszelkie ciężary nakładający na chłopów.

Tow. Siebert z Piły skarży się na ogromnie niskie zarobki i na 12 godzinny a nawet dłuższy czas pracy. Robotnicy budowlani biorą się teraz do organizacyi i jest nadzieja, że w niedługim czasie przez strejk temu nadmiernemu wyzyskowi położy się koniec.

Tow. Wierbiński z Gniezna : byłem przez wiele lat na obczyźnie, wszędzie widziałem rozwój kulturalny i ruch ludu pracującego, pełen życia, walki i nadziei. W duchu pocieszałem się nadzieją, że i moje rodzinne Gniezno odrodziło się w miarę postępu i cywilizacyi innych narodów. Nadzieje moje zawiodły mnie jednak. Gniezno zastałem w dawnym letargu, pogrążone w ciemnocie, przesądach i tym przymiotom towarzyszącej nędzy. Nie mała wina tak wielkiego zaniedbania spada na towarzyszy samych, którzy zamiast sobie poczytywać za najwyższy zaszczyt, że się

odrodzili z głupoty i zacofania i są socyalistami, to agitowali nieśmiało i potajemnie, jakby to była jaka zbrodnia. Dziś w znacznej mierze jest ta nieśmiałość pokonaną; mamy w Gnieznie około 40 towarzyszy, a między nimi wielu takich, którzy cieszą się z tego, że pojęli wzniosłą socyalistyczną naukę. Lokalów do publicznych zebrań nie mamy jeszcze, ale z tem chwilowo nie jest taki gwałt, albowiem prywatne pogadanki wystarczają. Ust zamknąć czy to przy szklance piwa, w domu lub na przechadzce nikt nam nie może, a poważne dysputy przynoszą socyalistom i socyalizmowi coraz większy szacunek i poważanie.

Tow. Deninger z Ostrowa: Jedyna broń przeciw socyalizmowi, jaką się nasi wrogowie posługują, jest wyrzucanie z pracy. Ktokolwiek z inteligentniejszych ludzi zacznie w Ostrowie pracować i pochwala socyalizm, temu dają terminatkę i musi się wynieść na obczyznę. A jeżeli ktoś zacznie na swoje, tego bojkotują do zniszczenia. W takiem położeniu ja się obecnie znajduję; nawet żołnierzom zakazano odemnie kupować cygara. Że w takich warunkach ciężko jest krzewić socyalizm, każdy przyzna.

Tow. Schepe z Rawicza: U nas w mieście ludność pracująca jest przeważnie socyalistyczną, lecz zaraz po za miastem, jakby pokryta czarną powłoką. Okolica jest wyłącznie polską, a ponieważ w Rawiczu niema polskich agitatorów, to też całe pole pracy leży tutaj odłogiem i lud roboczy żyje w zaniedbaniu, ciemnocie i w niewolniczej pańskiej i kapitalistycznej zależności. Socyalistyczni polscy mówcy i takież pisma, żeby je było czem opłacić, zdziałałyby tutaj wiele dobrego i przyniosłyby ulgę biednej polskiej ludności.

Tow. Morlok z Inowrocławia: U nas mamy stały zastęp socyalistów, mimo to ruch rozwija się powoli. Przyczyną tego jest tutaj sztucznie pielęgnowana walka narodowościowa. Suflerami owej walki są: pismo niemieckich junkrów „Kujawischer Bothe“ i pismo polskich dworusów „Dziennik Kujawski“. Oba pisma żrą się niby o narodowość, przez co zaślepiają nieraz robotników tak niemieckich jak polskich. Gdy jednak chodzi o robotników, a mianowicie o socyalistów, wtedy jak mleczni bracia kapitalistyczni występują oba pisma pod jedną chorągiewką i w zwalczaniu postępu i oświaty ludu pracującego wzajem sobie pomagają. Władza również utrudnia nam nasz rozwój. Mimo wszystkich szykan ruch socyalistyczny w Inowrołowiu choć powoli, ale stale postępuje.

Tow. Gutsche ze Skwierzyny: Mój okręg jako też Międzyrzecki i Babimojski, gdzie przedtem byłem czynny, można nazwać gniazdem przelotnych ptaków. Co rok na wiosnę wyjeżdża ze Skwierzyny i okolicy przeszło 1.500 ludzi za robotą. W domu pozostają starcy, niedorostki lub robotnicy rolni, sprowadzeni z Królestwa. Że w takich warunkach mało można dla socyalizmu zrobić, to każdy przyzna. W każdym razie, gdyby kandydat przy ostatnich wyborach był na miejscu i agitował, rezultat głosów byłby bezwarunkowo większy. Na przyszły raz na takie zaniedbanie okręgu nie można zezwolić.

Na tem wyczerpały się sprawozdania delegatów. Winę tego, że niektóre okręgi zostały zaniedbane, wytłómaczono brakiem funduszow, bez których żaden agitator nie może podróżować i żyć manną bożą. Postępujemy podług wzorów towarzyszy niemieckich, którzy zawsze tam siły koncentrują, gdzie są widoki zwycięstwa i w ten sposób zdobywają jedną pozycyę po drugiej.

Po pauzie obiadowej przewodniczący odczytali listy i telegramy gratulacyjne, jakie nadeszły od polskich i niemieckich towarzyszy.

Obrady popołudniowe poprzedził tow. Merkowski krótką przemową. Przy punkcie drugim, „sprawa organizacyi“, wywiązała się obszerna dyskusya. Ze względu na § 8 prawa o stowarzyszeniach, zgodzono się na dotychczasowy system mężów zaufania, zamiast liczebniejszych komisyi. Obrano tylko jedną komisyę agitacyjną, składającą się z tow. Gogowskiego i Matuszewskiego, obu z Poznania. Wnioski, domagające się wydania masowych odezw i kalendarza, wywołały ożywioną dyskusyę. Co do pierwszych, to nie stoi nic na przeszkodzie, a nawet jest ich jeszcze parę tysięcy w zapasie, lecz na wydanie kalendarza niema na razie pieniędzy, przeto musiano sprawę odroczyć.

Do punktu trzeciego, „przyszłe wybory“ mianowanie kandydatów i t. p., również wszystkie wnioski musiały być odroczone, i to na następującej, umotywowanej przez Morawskiego, Berfusa, Merkowskiego i Deningera zasadzie: mianowanie kandydatów przysługuje wyłącznie wyborcom samym danego okręgu, a nie zjazdom — z wyjątkiem jeżeli wyborcy dadzą zjazdowi zlecenie. Na obecnej konferencyi nie mamy tylu kandydatów, ażebyśmy mogli wszystkie okręgi wyborcze obsadzić, a nieobecnych tutaj bez ich wiedzy mianować nie możemy. Do przyszłych wyborów z pewnością odbędą się jeszcze dwie konferencye, a te też będą chciały w tej sprawie głos zabrać. Na koniec, do przyszłych wyborów może nam przybyć wielu dzielniejszych i zdolniejszych kandydatów niż mamy dziś, a wtedy będziemy mieli w czem przebierać.

Nader sympatyczne i rozsądne życzenie, zawarte we wniosku jest to, żeby kandydat przynajmniej raz w rok zwiedził swój okręg i ile możności agitował. Jeżeli do tego czasu tego nie było, to znów zależało to od braku funduszów. Zjazd dał wnioskodawcom zapewnienie, że na każde żądanie kandydat, czy to inny agitator się zjawi, jeśli tylko towarzysze danego okręgu na koszta podróży się zdobędą.

Punkt 4 „Sprawa prasy“ wywołała żywą i gruntowną dyskusyę. Niemieccy towarzysze z Bydgoszczy domagali się od nakładcy „Volkswacht“ z Wrocławia, ażeby gazetę trzy razy w tygodniu wydawał. Tego samego domagali się towarzysze poznańscy od „Gazety Robotniczej“. Delegaci tow. Matuszewski, Majewski i Kasperski podtrzymywali wniosek, motywując go tem, że tygodnik im nie wystarcza i muszą jeszcze wrogie gazety trzymać i wrogów swymi groszami wspierać.

Wnioskodawcom odpowiedziano, że powiększenie wydawnictw nie zależy od chęci lub niechęci wydawców, od dobrej lub złej woli, tylko wyłącznie od liczby abonentów. Gdyby „Gazeta Robotnicza“ zamiast 1.500 abonentów miała 3.000, napewno byłaby w stanie trzy razy wychodzić, lecz teraz to musi nieraz głodem przymierać i na najpotrzebniejsze ulepszenia, nawet na uzupełnienie czcionek nie może się zdobyć.

Tow. Gutsche: Takich abonentów, którym pismo tygodniowe nie wystarcza, jest w naszych stronach bardzo mało. Znam towarzyszy, którzy trzymają codzienne pisma, ale czas do czytania mają tylko w niedzielę. Większa część robotników nie ma czasu w tygodniu do czytania, wielu pracuje gdzieś zdala od mieszkania, a strasznie długi czas pracy, jaki w Księstwie panuje, nie zezwala na skupienie ducha i czytanie w tygodniu gazety. Starajmy się tylko o to, żeby choć w niedzielę każdy robotnik miał swoją gazetę.

Tow Schütz: rozwój kulturalny mierzy się dziś ilością czytających obywateli. Wschodnie prowincye, t. j. Poznańskie, Szląsk i Prusy, są w porównaniu do zachodnich krajów najbardziej zacofane. Jest to dowodem, że wogóle ludność tutaj jest bardzo zaco-

fana i doniosłości abonowania i czytania gazet jeszcze nie pojmuje. Zamiast wymagań powiększenia „Gazety Robotniczej“starajcie się tylko, towarzysze, ażeby każdy robotnik ją poznał i czytał, przez to liczba abonentów się powiększy i wtedy możecie być pewni, że wszystkim waszym wymaganiom stanie się zadosyć.

Jak już powiedzieliśmy, wnioski co do prasy zostały częściowo cofnięte lub odroczone.

Sprawę co do miejscowości na odbycie następnej konferencyi powierzono komisyi. Towarzysze z Trzcianki pragnęli, żeby się odbył w Trzciance. Morawski przemawiał za Poznaniem lub Inowrocławiem. Ogólnie proponowano, ażeby się odbyła w centrum prowincyi.

W końcu przyjęto rezolucyę przeciwko projektowi cuchthauzowemu.

Tow. Morawski i Schütz wygłosili jeszcze gorące mowy, zachęcając towarzyszy do agitacyi i wytrwania w walce o dobro ludzkości. Gromkimi oklaskami i trzykrotnym okrzykiem na cześć międzynarodowego socyalizmu zamknął przewodniczący pierwszą konferencyę poznańską.

* * *

Nowa szopka panslawistyczna.

Nie dużo czasu upłynęło od zorganizowanej przez „krajowców“ krakowskich szopki puszkinowskiej, a już pewne sfery grodu podwawelskiego znowu poczuły potrzebę zamanifestowania swych uczuć „słowiańskich“. Urządzono więc zjazd dziennikarzy słowiańskich z Austryi, na którym polscy Masłowscy i Ehrenbergowie ściskali się serdecznie z czeskimi Ehrenbergami i Masłowskimi. Wszystkie dzienniki galicyjskie — z wyjątkiem jedynego „Kur. Lwowskiego“ — wzięły udział w tem brataniu się z czeskimi ajentami moskalofilstwa i słowackimi utrzymankami rządu carskiego. „Czas“ obok „Nowej Reformy“, „Słowo Polskie“ obok „Ruchu Katolickiego“ i „Przeglądu“ — wszystko to wysłało swych reprezentantów na spotkanie najzaciętszych wrogów Polski i zaprzedańców Rosyi młodoczechów, którzy stanowili olbrzymią większość tej zbieraniny słowiańskiej. Zjazd ten był niczem innem jak wstrętną manifestacyą pismaków reakcyjnych w Galicyi na cześć bankrutujących dziś w swym kraju młodoczechów, dla których sojusz z polakami w parlamencie jest ostatnią deską ratunku. Do takiej pomocy czechom, gnębiącym żywioł polski na Szląsku w sposób zupełnie moskiewski, dają się dziś używać już nie tylko ugodowcy z „Czasu“ i „Przeglądu“, ale i liberali ze „Słowa Polskiego“ i „Reformy“. Dowodzi to, że moskalofilstwo w Galicyi doszło już do takiego stopnia, że ludzie zatracili wszelkie poczucie całej ohydy sojuszu z „pobratymcami“, na każdym kroku manifestującymi swe uczucie służalcze dla rządu carskiego.

Nic dziwnego, że dziś moskalofilstwo rusińskie upada coraz szybciej Rząd rosyjski nie czuje już potrzeby zasilania ponownego kieszeni różnych Markowów i Monczałowskich, kiedy ma do usług w dawnej stolicy Polski Chylińskich, Konopińskich itp. indywidua.

Ale i w Krakowie znalazły się żywioły, które umiały zaprotestować przeciwko takiemu naigrawaniu się z najświętszych uczuć narodu. Oczywista, że to nie byli patentowani „patryoci“, paradujący na wszystkich obchodach narodowych. Protest rozległ się — jak zawsze — z szeregów zorganizowanego proletaryatu polskiego. Socyaliści polscy, którym „patryoci“ mają bezczelność zarzucać brak uczuć narodowych, zgotowali nie jedną przykrą chwilę aranżerom szopki panslawistycznej i ich zacnym gościom.

Demonstracya socyalistyczna w sprawie powszechnego i równego prawa głosowania do rady miejskiej, w której wzięły udział tysiące robotników, została jednocześnie skierowana przeciwko szopce panslawistycznej. Tłumy ludu roboczego, pomimo chmary policyantów i szpiclów oraz skonsygnowanego wojska, zgromadziły się w rynku, a następnie ruszyły pod magistrat, gdzie właśnie obradowała zbieranina „słowian“ obrzezanych i nieobrzezanych. Tu rozległy się głośne okrzyki na cześć powszechnego głosowania i przeciwko moskalofilom. Policya wtłoczyła demonstrujących w ulicę Grodzką, skąd tłumy ruszyły pod pomnik Mickiewicza, gdzie złożony został jeszcze całkiem rano wielki wieniec z czerwoną szarfą i napisem:

Wrogowi caratu — robotnicy polscy.

Podczas manifestacyi policya, chcąc też zamanifestować swe uczucia „słowiańskie“, zachowywała się po moskiewsku i aresztowała 11 towarzyszy.

O godzinie 3 popołudniu miał się odbyć odczyt zwykłem pismem pod tytuł. *Słowianie a Europa.* Policya krakowska, przestraszona atakami „Głosu Narodu“, zabroniła tego odczytu, żądając poprzednio przedłożenia tego odczytu na piśmie, a gdy prelegent oświadczył gotowość uczynienia tego, powiedziano mu, że już za późno, — a zresztą może być coś w odczycie przeciw panslawizmowi, *na co c. k. policya zgodzić się nie może* (! !)

Na „cześć“ moskalofilskich pismaków dano wieczorem w teatrze przedstawienie. Po przedstawieniu Mazepy powstał p. Kostecki i wygłosił okrzyk na cześć przybyłych Słowian. Wówczas powstał tow. Karaś i zawołał donośnym głosem: *Precz z moskalofilami!* W teatrze powstała cisza. Wszystko „struchlało“, a dziennikarze czescy wyszli gremialnie z lóż i wrócili dopiero na usilne prośby. Tow. Karasia aresztowano i odprowadzono na policyę, gdzie go skazano policyjnie na 5 złr kary.

„Precz z polskiego grodu, podłe pismaki moskalofilskie“ !

Takie napisy poumieszczała nieznana jakaś ręka w nocy z soboty na niedzielę na kilkunastu miejscach w całem mieście, między innemi przed „Głosem Narodu“ i „Nową Reformą“. Napisy wykonane były farbami olejnemi. Przed napisami stawały tłumy ludzi i przyglądały się im z ciekawością. Gdy redakcya „Głosu“ i „Reformy“ wysłały swoich posługaczy do wyskrobania niemiłych liter, nie miała wesołość zebranych granic. Zaczęło się więc w całem mieście wielkie skrobanie, które jednak dużo nie poskutkowało, bo olejne farby wpiły się głęboko w mur. Jeszcze dziś można oglądać złowrogi napis: moskalofilskie pismaki!

Towarzyszom krakowskim należy się jaknajgorętsze uznanie za męski protest przeciwko ohydnej komedyi.

* * *

Dąbrowa, 7 września 99 r.

Miesiąc sierpień — ten miesiąc olbrzymiego strejku robotników warszawskich — w naszem Zagłębiu zaznaczył się bezrobociem górników w niebywałych dotąd rozmiarach. Dawniej mieliśmy od czasu do czasu strejk na jednej kopalni — teraz zaś był strejk na 5 kopalniach razem. Strejkujący wystawiali wszędzie jednakowe żądania, które zostały wymienione w wydanej przez Dąbrowski Komitet Rob. odezwie. Szczegółowy przebieg strejków na kopalniach „Grodziec“, „Milowice“, „Saturn“, „Paryż“ i „Koszelew“, będzie opisany w najbliższych numerach „Robotnika“ i „Górnika“, zbytecznem więc byłoby zajmować tem miejsce w „Przedświcie“. Ogółem strejkowało około 5.000 ludzi, pozatem były mniejsze wystąpienia i próby strejków na kopalniach „Mortimer“ „Flora“ „Hr. Renard“ i „Piaski“, *) na wszystkich zaś pozostałych

*) Inaczej, Ernest-Michał, w Czeladzi — nazwa urzędowa.

były silne oznaki niezadowolenia, i gdyby nie teror rządowy i spryt dyrektorów kopalń, którzy przy wypłacie nakazywali ludzi obliczać dobrze, a nawet podwyższać zarobki, jak to było naprzykład na „Kaźmierzu" i „Feliksie", gdzie Bokalski zniósł kontrakty, wprowadzone na wązkich robotach, i podwyższył o 50 kop. od metra, — strejk rozszerzyłby się prawdopodobnie na wszystkie kopalnie.

Strejk upadł po części z powodu teroru rządowego, a poczęści z braku porządnej agitacyi i małej liczby zdolniejszych agitatorów między górnikami i szleprami. W miejscowościach objętych strejkiem panował prawdziwy stan oblężenia: patrole kozackie i policyjne kręciły się ciągle, odbywały się masowe rewizye i aresztowania, z aresztowanymi obchodzono się brutalnie, a nawet były wypadki, że kozak prowadził aresztowanego do więzienia na postronku. (Czysto mongolski obyczaj!...) Po ukończonych strejkach większość aresztowanych puszczono. Obecnie siedzi w więzieniu będzińskiem około 40 górników za strejk obecny i 17 robotników jeszcze za strejk u Dietla.

Obecnego strejku nie można nazwać przegranym, choć natychmiastowych ustępstw nie wiele osiągnęli towarzysze górnicy. Ogólniejsze zaznaczenie niezadowolenia z powodu braku zabezpieczenia starości, kalectwa, niesprawiedliwej gospodarki „panów" w kasach brackich, odbije się dobroczynnie na przyszłość. Zarządy kopalń przekonały się także, że górnicy rozumieją dobrze, jaką krzywdę przynosi im system robót akordowych i pisania pół szycht.

W każdym razie strejk ten dowiódł, że górnicy, ten najbardziej ciemny, konserwatywny, często jeszcze zabobonny żywioł wśród mas robotniczych, — potrafią w niedalekiej przyszłości przy porządnie prowadzonej agitacyi porwać się do solidarnej walki nietylko z fabrykantami lecz i z rządem.

21 sierpnia robotnicy warsztatów mechanicznych Gampera w Dąbrowie (400 ludzi), dzięki porządnej agitacyi uzyskali bez strejku skrócenia dnia roboczego o godzinę (w miejsce $11^1/_2$ — pracują obecnie $10^1/_2$).

W kotlarni Gampera w Sielcu (2.000 osób) robotnicy postanowili zastrejkować 4 września. W tym celu była wydana odezwa Dąbr. K. R. Przyjechał inspektor fabryczny z Sosnowca i chciał, aby robotnicy wybrali delegatów do układów. Zarząd fabryki wywiesił ogłoszenie o tem. Robotnicy nie chcieli na to się zgodzić, i w sobotę 2 września prawie cała dzienna zmiana (przeszło 1.000 ludzi) zebrała się przed kantorem. Gamper uciekł z fabryki, a Maciejowski chciał koniecznie aby wybierano delegatów. Robotnicy nie chcieli się na to zgodzić i rozeszli się po oddziałach. 4 września przyjechali o 5-ej rano kozacy i policya i ulokowali się w bliskości portyerni. Robotnicy postanowili strejk odłożyć na pewien czas, niechcąc narażać się na gwałty opryszków carskich. Gamper porobił niewielkie ustępstwa.

Niebłagonadiożnyj.

* * *

Wzajemność prusko-rosyjska.

Otrzymaliśmy następujący okólnik, rozesłany do władz administracyjnych gub. suwalskiej.

„Departament policyi w raporcie z dn. 10 stycznia b. r. Nr. 30 zakomunikował pomocnikowi generał-gubernatora warszawskiego do spraw policyjnych, że z otrzymanego w ostatnich czasach przez ministeryum spraw wewnętrznych całego szeregu wskazówek wynika, że litewska partya narodowa, działająca w miejscowościach o ludności litewskiej, głównie w suwalskiej i kowieńskiej guberniach, wwozi do cesarstwa w celach propagandy znaczną ilość wydawnictw w języku litewskim, drukowanych przeważnie w Prusach, a specyalnie w mieście Tylży. Na wzmiankowaną okoliczność zwrócono we właściwym czasie uwagę odpowiednich władz niemieckich, z rozporządzenia których obecnie został wysłany do Tylży specyalny ajent pruskiej policyi politycznej, na którego włożono obowiązek gorliwego dozoru nad drukowaniem w pasie granicznym przeznaczonych do wysłania do Rosyi wydawnictw litewskich. Niezależnie od tego, pruski minister sprawiedliwości polecił jenerałnemu prokuratorowi w Królewcu i prokuratorowi w Tylży, aby wzmiankowanemu ajentowi okazywali możliwą pomoc i aby natychmiastowo wytoczyli sprawy sądowe wskazywanym przez niego ludziom i wydawnictwom.

Jednocześnie z tem rząd pruski zwrócił się przez swego przedstawiciela dyplomatycznego w Petersburgu z prośbą o pozwolenie wyżej wzmiankowanym przedstawicielom Niemiec, prokuratorowi i ajentowi policyjnemu, bezpośredniego komunikowania się z właściwemi władzami rosyjskiemi w guberniach pogranicznych.

Na skutek żądania departamentu policyi, wyrażonego w tym samym raporcie Nr. 30, Jen.-Poruczn. Onoprienko wypowiedział zdanie, że utrzymywanie stosunków bezpośrednich z władzami pruskiemi w danej sprawie należałoby polecić naczelnikom zarządu żandarmskiego w gubernii suwalskiej w powiatach maryampolskim, władysławowskim, kalwaryjskim i wilkowyskim, a co się tyczy władz administracyi — naczelnikom powiatów władysławowskiego, wilkowyskiego, maryampolskiego i suwalskiego, ponieważ w granicach tych powiatów może się odbywać kontrabanda.

Komunikując o tem wskutek polecenia pomocnika jenerał gubernatora warszawskiego do spraw policyjnych z dn. 17/II i 4/III Nr. 39 i 72 poruczam panu wziąć na siebie pełnienie oznaczonych wyżej obowiązków, ze względu zaś na to, że oczekiwana kontrabanda w postaci zakazanych wydawnictw litewskich, będzie przeważnie polityczną, należy całkowicie współdziałać z naczelnikami zarządów żandarmskich w dochodzeniu podobnych przestępstw, zastosowując się w takich wypadkach do przedsiębranych przez nich środków i komunikując im wszelkie wiadomości, otrzymane od władz pruskich lub inną drogą, a dotyczące tej kontrabandy".

* * *

Nowy mur chiński.

Chińczycy, pomimo całego swego konserwatyzmu, przyszli nareszcie do przekonania, że sławny ów mur ich nie ma żadnej wartości, i cesarz chiński świeżo wydał rozkaz zburzenia jego. Ale myśl, która nawet chińczykom wydaje się w XIX stuleciu nazbyt już naiwną, znalazła zwolenników — oczywista w Rosyi. Oto rząd rosyjski na granicy pruskiej w okolicy Ejdkun, na małej dotychczas przestrzeni, zaprowadził następującą nowość. — W kilkudziesięciu punktach wzdłuż granicy wznoszą się drewniane wieże, mające 12 metrów wysokości, a na szczycie ich mieści się budka dla strażnika. Wieże te mają telefoniczne połączenie z posterunkami straży, leżącymi nieco głębiej w kraju, każdej więc chwili posterunki owe mogą otrzymać szybko wiadomość o tem, co się dzieje na terenie pogranicznym. Strażnicy, stojący na wieżach, mają lunety. Wieże te Rosya ma zamiar powoli zbudować wzdłuż całej granicy prusko-rosyjskiej.

A więc nowy mur chiński! Ale jak tamten nie ochronił państwa Bogdochanów od najścia hord koczowniczych, tak i ten nie zapobiegnie przedostawaniu się przez granicę wydawnictw rewolucyjnych. Tu i chińskie przykłady nie pomogą!

Radomianin.

We wrześniu ukazało się poraz drugi wydawnictwo P. P. S., specyalnie przeznaczone dla Radomia. W artykule od Redakcyi Radomski Komitet Robotniczy daje pogląd ogólny na warunki społeczno-polityczne kraju i wyjaśnia cele, ku którym zmierza P. P. S., mówiąc „... Polska Partya Socyalistyczna jako pierwsze swe zadanie uważa przygotowanie ludu polskiego do wypędzenia najezdnika z kraju i oczyszczenia w ten sposób gruntu dla wzniesienia na nim nowego ustroju społecznego, opartego na prawdzie i sprawiedliwości". Następny artykuł omawia nową ustawę normalną dla straży ogniowych ochotniczych, wskazuje jej szkodliwość, i wzywa wszystkich rozumnych i uczciwych ludzi do rozwiązania straży ogniowej, co uskuteczni się samo przez się przez wypisanię s ę ze straży". „Jeżeli w Radomiu - powiada dalej artykuł — kamienicznicy będą musieli zorganizować straż miejską, to na tem nikt nic nie straci, a kilkudziesięciu ludzi znajdzie kawałek chleba. Nadewszystko zaś położy się tamę dążeniom rządu, jak również odbierze się grunt ugodowcom, którzy pod pretekstem dobra ogólnego uprawiali politykę własnej karyery".' Odcinek pt. „Śmietanka czy fusy" stawia pod pręgierz miejscową „śmietankę" towarzystwa: adwokatów-dziennikarzy, nauczycieli gimnazyum, księży, odgrywających nędzną rolę pośrednich pomocników rządu. Reszta numeru zajęta jest korespondencyami z różnych fachów miejscowych (z fabryk garbarskich, z warsztatów kolejowych, z fachu szewckiego, z kolei Iwangrodzko - Dąbrowskiej, z fachu mularskiego).

Z EMIGRACYI

W Wiedniu i okolicy pracuje 22.000 robotników polskich, przeważnie chłopów z Galicyi. Liczba ta rozkłada się wedle zestawień, dokonanych przez polską organizacyę socyalno-demokratyczną w Wiedniu, w następujący sposób. W przemysłowych przedsiębiorstwach wiedeńskich pracuje 10.000 robotników polskich; w ruchu handlowym — 5.000, przy kolejach 500; przy budowie kolei miejskiej 1.000; przy regulacyi Wiedenki 2.000: przy instalacyi gazowej 1.000; przy regulacyi Dunaju 5.000; w okolicy Wiednia, a mianowicie w kamieniołomach w Purkersdorf, Weidlingau-Hadersdorf, Pressbaum, Sivering itd. 1.500; w fabrykach Schwechat i okolicy 500. Razem 22.000. Ogromną tą liczbą polskich robotników zajmują się jedynie dwa socyalistyczne stowarzyszenia: „Siła" i „Równość". Wykłady i odczyty odbywają się regularnie, a w ostatnich czasach założono szkołę dla analfabetów.

ARCHIWUM
Polskiej Partyi Socyalistycznej w Londynie

uprasza Towarzyszy o dostarczenie następujących braków:

Naprzód: r. 1893 — Nr. 8; r. 1897 — Nr. 41; r. 1898 (Lwów) — Nr. 10; r. 1899 — Nr. 9.
Nowy Robotnik (Lwów) r. 1894 — Nr. 4.
Robotnik (Lwów) r. 1897 — Nr. 38.
Równość: r. 1897 — Nr. 10 i 11; r. 1898 — Nr. 32.
Bocian: r. 1892 — Nr. 2 do 13 oraz 15 i 16.
Bulletin de l'Egalité (Genewa) Nr. 3 do 6.
Neue Zeit: r. 1889 — Nr. 10 i 12.
Siła: r. 1897 — Nr. 64, 68 i 69; r. 1899 — Nr. 1.
Postęp: r. 1898 — Nr. 1 do 6, 11, 20 i 42; r. 1899 — Nr. 3 i 4.
Siła i Postęp: — Nr. 6.
Górnik (Bochum): r. 1898 — Nr. 18, r. 1899 — Nr. 13 i 19.

Zawiadomienie

Z dniem 15 kwietnia drukarnia Z. Z. S. P. oraz wszystkie wydawnictwa Z-ku z wyjątkiem „Przedświtu" i „Buletynu" przeszły na własność Polskiej Partyi Socyalistycznej.

Prosimy więc wszystkich towarzyszy zwracać się pod adresem:

J. KANIOWSKI
67 Colworth Rd, Leytonstone, London N. E.

w sprawach, dotyczących drukarni lub wydawnictw z wyjątkiem „Przedświtu" i „Buletynu",

a pod adresem:

L. PŁOCHOCKI
67 Colworth Rd, Leytonstone, London N. E.

w sprawach, dotyczących Zw. zagr. soc. polskich oraz „Przedświtu" i „Buletynu".

CENTRALIZACYA Z. Z. S. P.

Za pośrednictwem Administracyi „Przedświtu"

można otrzymać:

I. Wydawnictwo Z. Z. S. P.

Roczniki „Przedświtu" z ll. 1891—2, 1893, 1894, 1895, 1896 i 1897 — po 2 fr. 50 ct.; 1 złr. 25 cent.; 2 m.; 50 ct. am.
Rocznik „Przedświtu" z r. 1898 — za 5 fr.; 2 złr. 50 ct.; 4 m.; 1 doll.
„Bulletin Officiel du Parti socialiste polonais — serya I. (N°N° 1—12) i serya II (N°N° 13—24) — po 2 fr. 50 ct; 1 zł. 25 ct.; 2 m.; 50 ct. am.

II Wydawnictwa prywatne:

Veto — „Stosunki polsko-rosyjskie" — 30 cent.; 15 ct.; 25 fen.; 6 cent. am.
" — „Wyodrębnienie Galicyi" — 10 cent.; 5 ct.; 10 fen.; $2^1/_2$ cent. am
" — „20 lat walki proletaryatu polskiego" — 40 cent.; 20 ct.; 30 fen.
Hannibal — „Nędza Rosyi w cyfrach" — 40 cent. 20 ct; 30 fen.; $7^1/_2$ cent. am.

Katalog Księgarni P. P. S. w Londynie. N° 1 — bezpłatnie.

Poszukujemy kolporterów

którym ustępujemy stosowny rabat.

Towarzyszy, którzy byliby w posiadaniu zbywających N°N° 2 i 3 b. roku, upraszamy o łaskawy zwrot ich.

TREŚĆ: Oświadczenie berneńskie — Nasza taktyka na wsi — Anarchizm pokojowy — Sprawy młodzieży — Ze świata — Z kraju i o kraju. — Z emigracyi.

Printed by J. Kaniowski and published by L. Płochocki.
67 Colworth Rd. Leytonstone — London N. E.